

II 149.960

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

WYPRAWA WOŁYŃSKA

EPIZOD Z ROKU 1863

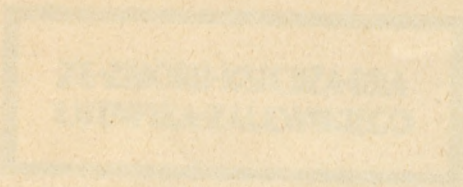
Cena kop. 90.
koron 2.

WARSZAWA

1914

**ZE-ZBIORU-KSIEDZA-DRA
LUDWIKA-ZALEWSKIEGO**

WYPRAWA WOŁYŃSKA



FR. RAWITA-GAWROŃSKI

WYPRAWA WOŁYŃSKA

EPIZOD Z ROKU 1863

WARSZAWA

1914

596

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005062841



II 149.960

DRUK F. WYSZYŃSKIEGO i S-ki, WARSZAWA, ZGODA 5.

1953 D 322/248

1

Kronika jest zwierciadłem, kto w nie wejrzeć raczy,
Tak każdego, jak godzien być znanym, obaczy.

(Krasicki do Naruszewicza.)

SŁÓWKO OD AUTORA.

Najmniej przypuszczałem, że wypadnie mi po raz drugi pisać o „Wyprawie pod Radziwiłłów w r. 1863^a”.

Po raz pierwszy pisałem o niej krótko przed laty kilkunastu, a co ważniejsza — niedokładnie. Nie można się temu bynajmniej dziwić. Historyk może korzystać z tych tylko materiałów, które mu są znane, i na ich podstawie budować swoje opowiadanie. Zadanie to staje się jednak niezmiernie utrudnionem, skoro opowiadanie historyczne dotyczy tak świeżych wypadków, że żyją jeszcze ludzie, którzy udział w nich brali. Trudność w wyrobieniu prawdziwego poglądu i sądu zwiększa się o tyle, że jeśli wypadki te miały przebieg szczęśliwy, ci, którzy w nich udział brali, jako mniej lub więcej naczelni kierownicy, starają się sobie przypisać wszelką zasługę; jeśli zaś przebieg był nieszczęśliwy — usiłują prawdę zakryć, a siebie obronić. Dlatego też nieraz przechodzą one do potomności w fałszywem oświeceniu.

Przypadek tylko szczęśliwy może wykryć prawdziwy stan rzeczy, dostarczając pisarzowi nowych źródeł, nowych materiałów.

Taki przypadek pozwala mi dzisiaj przedstawić wyprawę pod Radziwiłłów w możliwie najdokładniejszym świetle, bo z relacji świadków i uczestników, wogóle z dokumentów i źródeł, które bądź znane są dopiero od kilku lat, bądź nie były znane dotychczas wcale.

Historyk wypadków i zdarzeń prawie współczesnych znajduje się zwykle w położeniu niezmiernie trudnem. Jeśli chce być uczciwym i obiektywnym opowiadaczem, musi mieć tę cywilną odwagę obywatelską, która nie cofa się przed niczem. Poszukiwanie prawdy musi mu wystarczyć samo przez się, a przeświadczenie wewnętrzne, że do wykrycia jej nie miał żadnych pobudek egoistycznych, że spełniał tylko służbę publiczną, będzie jedyną nagrodą, znalezioną w głębi własnego sumienia. Jeśli chce być popularnym, musi wejść w kompromis z własną godnością pisarską. Popularność zyskuje się albo wielką zasługą, albo wielką próżnością. Malowanie na różowo faktów i zdarzeń ciemnych może dogadzać zarówno próżności jednostki jak i narodu, ale zwykle przy takim zabarwieniu zatracą się prawda dziejowa. Dążenie do jej poznania jest światłem dla potomności, jest znakiem ostrzegawczym przed niebezpieczeństwem na przyszłość. Taką drogę postępowania i ja wybrałem: wolę z bólem serca opowiadać smutne prawdy, niż pochlebiać fałszywej zasłudze. Pióro ma także swoją miłość własną.

Opisując ten epizod z powstania roku 1863, jeden z najgłośniejszych i najsmutniejszych, czyż można mieć osoby na względzie? Czyż może chodzić o to, ażeby tego lub innego dotknąć? Tylko pomieszanie współczesności z historią może komuś taki domysł nasunąć. Wysocki nie był Napoleonem, a tem bardziej jego podkomendni, a jednak i Napoleon z własnej winy lub niedołęstwa podkomendnych bitwy przegrywał. W wyprawie pod Radziwiłłów było także błędów i niedokładności niemało. Cóżby to był za historyk, któryby dla przypodobania się temu lub innemu, dla zyskania chwilowej popularności, wziął na siebie rolę publicznego pochlebcy? Potępiamy co godne potępienia w dalekiej naszej przeszłości, trzeba mieć odwagę potępić także to, co najbliższej nas dotyka. Trzeba wobec historii zająć stanowisko historyczne, a nie tego lub owego sylfa kronikarskiego, który niedołężnemi bajdurzeniami w brukowych pismach galicyjskich bawi i bałamuci tłum, opowiadając mu patryotyczne fałsze. Obawa usłyszenia prawdy i zadowolenie z siebie samego może być udziałem tylko ograniczonych ludzi i narodów. Ludzi próżnych i chętnych słuchania pochwał niezasłużonych o sobie nie zabraknie nigdy ani nam, ani innym narodom, ale w sprawach pierwszorzędnej wagi narodowej czas już, abyśmy zdobyli mądrość równowagi.

Do wyprawy pod Radziwiłłów posiadamy trzy źródła, pochodzące od uczestników wyprawy i jej organizatorów:

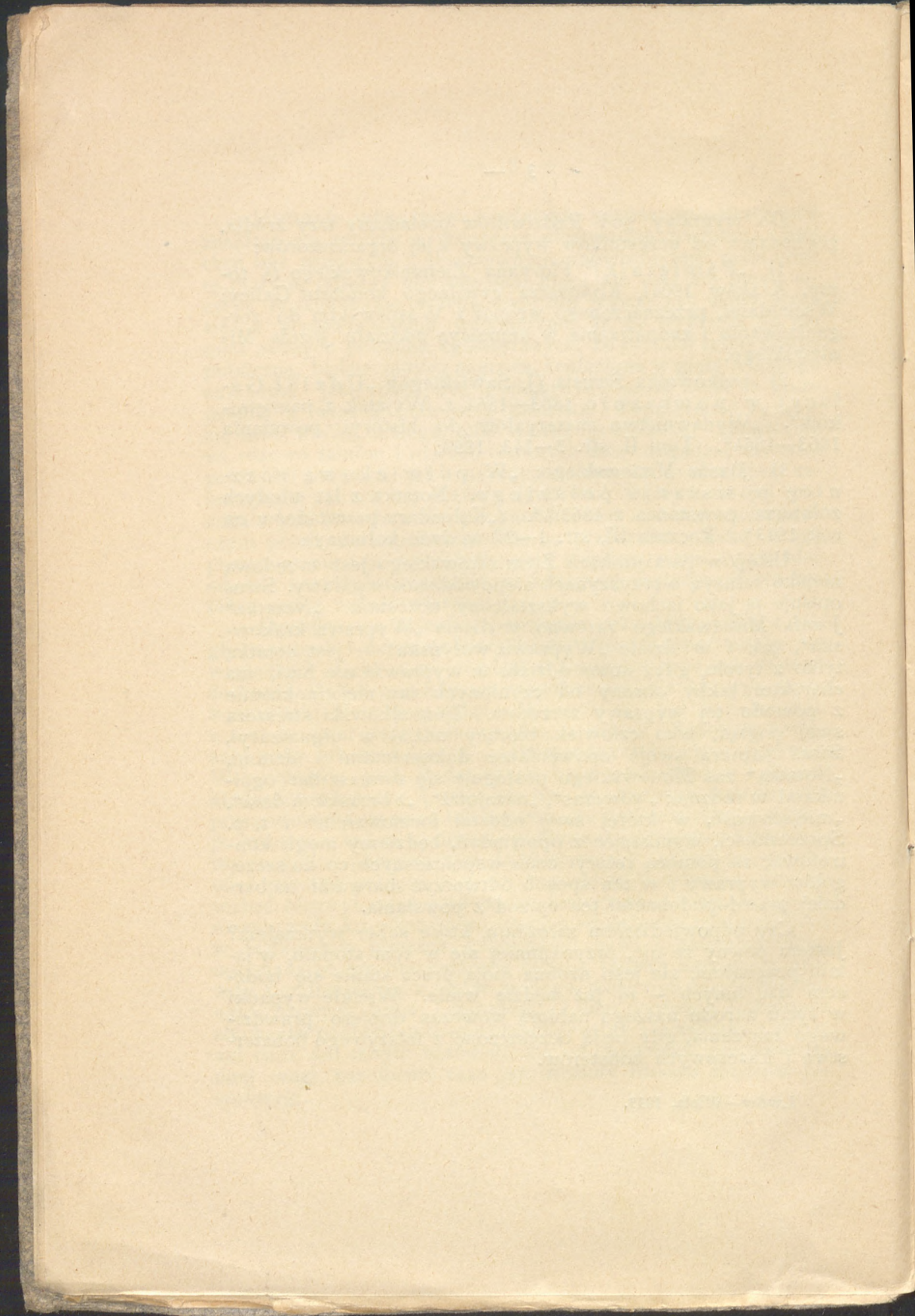
1) „Pamiętniki“ Floryana Ziemiałkowskiego (4 tomy, Kraków 1904), Komisarza cywilnego komitetu Galicyi Wschodniej, przeznaczonego wspólnie z Wasilewskim do zorganizowania i zaopatrzenia w amunicję oddziału Józefa Miniewskiego;

2) pułkownika Strusia (J. Sawickiego): „Udział Galicyi w powstaniu 1863—1864 r. Wyjątek z pamiętników“. „Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864“. Tom II, str. 3—143, 1890;

3) Józefa Miniewskiego: „W półwiekową rocznicę powstania polskiego. Notatka z lat młodych żołnierza, powstańca z 1863/4“. („Kalendarz powstańców na rok 1913“. Rocznik III, str. 1—27 w dwie kolumny).

Ustęp w pamiętnikach Ziemiałkowskiego jest urzędową niejako relacją o przyczynach niepowodzenia wyprawy. Struś opisuje ją jako fachowo wykształcony uczestnik. „Notatka“ Józefa Miniewskiego zarówno w dziele „Wyprawa krakowska“, jak i w dziele „Wyprawa wołyńska“ — jest notatką tylko z tytułu, gdyż autor udziału w wyprawie nie brał, ma charakter jakby obrony od czynionych mu niejednokrotnie z powodu tej wyprawy zarzutów. Ziemiałkowski streszcza swój pogląd, jako człowiek biorący udział w organizacji, Struś popiera swoje opowiadanie dokumentami i datami, „Notatka“ zaś Miniewskiego posługuje się zamiast dat ogólnikami w rodzaju: „wówczas“, „nazajutrz“, „z brzaskiem dnia“, „miejsce, w której swój oddział formowałem“ i t. p. Sprzeczności, wynikające z opowiadań, będziemy mogli kontrolować za pomocą relacji osób współczesnych co do szczegółów wyprawy i w ten sposób odtworzyć barwnymi najbardziej prawdopodobnymi ten epizod z powstania.

Czy odpowiedziałem założeniu, które sobie wytknąłem? Jestem pewny że nie, przynajmniej nie w tym stopniu, w jakim pragnąłem; ale jeśli drobna moja praca stanie się bodźcem dla innych — to już będzie wiele. Wielkie wypadki w życiu narodu naszego nabiorą wówczas dopiero prawdziwego znaczenia, gdy będą oczyszczone z fałszywego bohaterstwa i frazesowych bohaterów.



I. PRZYGOTOWANIA.

Po kilkunastodniowych marszach i kontrmarszach na Wołyniu, Edmund Różycki dnia 20 maja 1863 r. w Szczęsnówce przekroczył granicę galicyjską. Było to zakończeniem powstania na Wołyniu i Ukrainie. Podole zachowywało się odpornie.

Oczekiwania Różyckiego co do wkroczenia na Wołyń silniejszego oddziału w celu podtrzymania tam powstania spełzły na niczem. Oddział pomocniczy organizował się jednak, ale bardzo opieszale. Jakkolwiek wycofanie się z placu najdzielniejszego partyzanta, Różyckiego, nie wróżyło nic dobrego na przyszłość i zdawało się kłaść koniec nadziejom rozbudzenia ruchu powstańczego na nowo na Rusi, Rząd Narodowy nadzieją tą jednak się łudził. Miał on w zapasie innego wodza, także dzielnego partyzanta z kampanii węgierskiej 1848 r., Józefa Wysockiego, wyznaczonego prawie z początkiem powstania na naczelnego wodza, mającego działać na Rusi.

Mimo przeto przekroczenia granicy przez Różyckiego, Wysocki utrzymał swoje stanowisko naczelne i organizacją wyprawy na Wołyń zajmować się nie przestał. Wyprawa ta nie była wcale tajemnicą nawet dla rządu rosyjskiego, nieznaną był tylko dokładnie punkt, na który się zwróca gromadzące się oddziały powstańcze.

Organizacja w Galicyi nie posiadała wówczas ani jednolitego, ani tem bardziej sprężystego kierownictwa. Komitety krakowski i lwowski były w walce z sobą i z komisarzem pełnomocnym, Jackiem Siemieńskim, którego komitet lwow-

ski nawet na posiedzenia swoje nie dopuszczał¹⁾; nie mogło przeto być mowy o akcji wspólnej. Czy to z myślą, żeby takiemu stanowi rzeczy kres położyć, czy też w chęci usunięcia Siemieńskiego bez zadrażnienia jego miłości własnej (uchodził on za człowieka niezbyt energicznego), Rząd Narodowy nominacją z dnia 10 kwietnia 1863 r. wyznaczył Jana Maykowskiego na komisarza nadzwyczajnego na Galicyę Wschodnią i Zachodnią. Okazało się to tem bardziej rzeczą konieczną, że i komitet krakowski nie uznawał władzy swego komisarza, Seweryna Elżanowskiego²⁾).

W końcu maja Maykowski otrzymał polecenie udania się do Lwowa w celu przyspieszenia wkroczenia oddziałów Wysockiego na Wołyń. Komisarz nadzwyczajny zastał we Lwowie, ściśle biorąc, dwa komitety: „czerwony“, którego najwybitniejszym członkiem był Jan Dobrzański, redaktor *Gazety Narodowej*, i „biały“, który nazywano sapieżyńskim, a na czele którego stał znany i popularny książę Adam Sapieha, zwany powszechnie „czerwonym księciem“, mimo należenia do komitetu „białego“. Komitet „czerwony“, jakkolwiek składał się z ludzi bardzo gorącego patriotyzmu, jak Jan Dobrzański, nie miał w kraju, zapewne z powodu swojej hałaśliwości patriotycznej, żadnej powagi. Według opinii komisarza nadzwyczajnego, komitet ten nie posiadał żadnej organizacji, żadnej władzy w kraju, żadnej siły, a nawet nie odbywał posiedzeń³⁾. Śmiało można powiedzieć, że całym komitetem był sam Dobrzański, a lubo znany z gorących uczuć polskich, uchodził za człowieka arbitralnej woli i posługiwał się tylko ludźmi, ślepo mu oddanymi.

Drugi komitet, sapieżyński, wszechwładnie rządził w Galicyi Wschodniej, pragnął odgrywać rolę zupełnie samodzielną, nie uznawał Rządu Narodowego, a komisarza pełnomocnego na posiedzenia swoje nie dopuszczał⁴⁾).

Zadanie Maykowskiego, jako komisarza nadzwyczajnego, było bardzo trudne i ślizkie. Ponieważ komitet „czerwony“ nie posiadał ani powagi, ani siły, komisarz miał polecenie

¹⁾ Bibl. Muzeum w Rapperswilu, rks. № 1328, „Pamiętnik Jana Maykowskiego“. Na istnienie tego pamiętnika zwróciłem uwagę Stan. Krzemińskiego, który go też wydał za pośrednictwem *Słowa Polskiego* w r. 1909. Cytuję według własnych wyciągów z rękopisu.

²⁾ Bibl. Muz. w Rapperswilu, rps. Jana Maykowskiego.

³⁾ Ibid.

⁴⁾ Ibid.

rozwiązać go, a komitet „biały“ skłonić do uznania zwierzchniczej władzy Rządu Narodowego¹⁾. Trzeba przyznać, że było to zadanie niełatwe. Z jednej strony stała szczupła grupka ludzi, nieznanych nikomu ani z prac, ani z zasług, ani ze stanowiska, pokrywająca się bezimiennością, wybierająca członków tylko z pośród swoich kolegów lub znajomych, a nadająca sobie miano Rządu Narodowego; z drugiej—stali ludzie znani w Galicyi, cieszący się szacunkiem, poważani dla swej dojrzałości umysłowej. Ta właśnie grupa miała się poddać pod kierownictwo ludzi zupełnie nieznanych, często bardzo miernych zdolności²⁾. Jakkolwiek udało się Maykow-

1) Bibl. Muz. w Rapperswilu, rps. „Pamiętnik Maykowskiego“.

2) Maykowski, który sam był członkiem R. N., oceniał swoich kolegów co do ich charakteru i zdolności wcale nieprzychylnie; pisze on: „Komitet Centralny od chwili oddania się duchowieństwu pod jego rozkazy, miał w swych szykach ogromną siłę, którą gdyby był umiał wyzyskać, mógł był w kilku miesiącach poruszyć cały lud i przygotować potężne powstanie. Do tego potrzeba było jednak ludzi nadzwyczaj zdolnych, a przynajmniej jednego genialnego człowieka, czego właśnie brakowało“. O stosunku swoim do członków R. N. mówi: „Chcę być ściśle sprawiedliwym, ani zbyt pobłażliwym, ani nadto surowym. Do żadnego z nich nie miałem niechęci, żalu lub urazy, a niektórych serdecznie kochałem“. Poczem daje następującą krótką ich charakterystykę:

1) Agaton Giller... „silniejszy w ustach i w piórze niż w czynie“, „zbyt wiele rozumiejący o swych literackich zdolnościach“, „będąc jedynym z kierowników sprzysiężenia, dążącego do powstania“, „nie chciał słyszeć o powstaniu“. „Rozumiałem ludzi pragnących powstania i nie wątpiących o zwycięstwie, rozumiałem i tych, którzy nie wierzyli we własne siły narodu, ale Gillera nigdy nie mogłem pojąć“.

2) Zygmunt Podlewski... „w ruchach i słowie pozował na wielkiego wodza, jednak nie sądzę, aby miał rzeczywiste zdolności“.

3) Oskar Awejde... „rozmawiając z białym, stawał się białym, wobec czerwonego — czerwieniał, a że przytem mówił niewiele, miał wzrok zamyślony, wielu pod tą powierzchownością odgadywało niezmierną głębię“. Jako człowiek słabego charakteru, „nigdy nie powinien był przyjmować udziału w sprzysiężeniu“...

4) Józef Janowski... „był bardzo słabych zdolności, lubo później, jako członek R. N., uwierzył w swą wielkość“.

5) Jan Maykowski... „również słabych zdolności, o czem dobrze wiedział“.

6) Najzdolniejszy ze wszystkich Stefan Bobrowski, jak wiadomo, zginął przedwcześnie

(Muzeum w Rapperswilu, rps. p. t. „Pamiętnik J. Maykowskiego“. Jest to odpowiedź na kwestyonaryusz, rozsyłany niegdyś przez Artura Wołyńskiego w celu zebrania materyałów do roku 1863.)

Leon Syroczyński w broszurze swojej („Sprostowanie niedokładności w książce „Walka o wolność“), nacechowanej bałamutnym wykla-

skiemu skłonić komitet sapieżyński do poddania się zwierzchniczej władzy R. N., stosunek jednak między reprezentantem tego Rządu a komitetem nie należał do najlepszych. „Czerwoni“ nazywali go „sapieżyńcem“, „biali“ tolerowali za ledwie, a chociaż na posiedzenia swoje dopuszczano go, jednak „dawano mu dowody swej niechęci“.

W takich ciężkich warunkach, przy braku zgody i harmonii między reprezentantem lekceważonego Rządu a jego organami, uznającymi ten rząd przez grzeczność, organizowała się wyprawa na Wołyń. Członkami komitetu sapieżyńskiego byli: Adam Sapieha, Floryan Ziemiałkowski, Alfred Młocki i Karol Hubicki.

Rząd Narodowy polecił za pośrednictwem Maykowskiego, ażeby mianowanie dowódców dla oddziałów, nad którymi miał objąć naczelne dowództwo Wysocki, pozostawić temuż¹⁾. Na posiedzeniach przeto przedwstępnych komitetu Galicyi Wschodniej, na których omawiano czynności przygotowawcze, dotyczące wyprawy, postanowiono mianować jako dowódców, podkomendnych Wysockiemu: Franciszka Ksawerego Horodyńskiego i Józef Miniewskiego²⁾. Jako komisa-

dem, niesłychaną nieznajomością rzeczy, o której pisze, i wielką odwagą występowania publicznie z tą nieznajomością, powiada, że organizacja R. N. jest „niedoceniona pod względem doniosłości“ (13, 14). Trudno było chyba lepiej znać swoich kolegów, jak ich znał Maykowski. Z wyjątkiem Traugutta, który przyszedł za późno, nie było ani jednego, któryby umysłowością swoją i charakterem sprostał wielkości chwili. Czas nareszcie przestać chwalić siebie wzajemnie. Posłuszeństwo niedołącznemu R. N. wypływało z idei, którą reprezentował, bynajmniej nie z jego powagi i wartości. Współcześni umieli oceniać bohaterstwo, lecz nie wartość.

¹⁾ R. N. do komisarza pełnom. w Krakowie, dn. 10 czerwca 1863 r. z Warszawy. List ten przytoczył Koźmian w „R z e c z y o r o k u 1 8 6 3“ (t. I, str. 171).

²⁾ Co do tej sprawy zachodzą rozmaite sprzeczności, szczególnie w „Notatce“ Miniewskiego. Idę za świadectwem Maykowskiego, jako jednego z kierowników organizacji wyprawy, a zatem najbardziej kompetentnego. Dla łatwiejszej orientacji czytelnika przytaczam charakterystyczne opowiadanie Miniewskiego. „W końcu maja r. 1863 — pisze autor — przybyli delegaci komitetu lwowskiego (jacy? jakiego komitetu?) z kilku oficerami wyprawy krakowskiej (jakiej? kto przybył?), z propozycją, bym przyjął dowództwo oddziału i wkroczył na Wołyń“. Nauczony doświadczeniem wyprawy krakowskiej (jakiej?), postawiłem za warunek, że odpowiedzialność za oddział przyjmę dopiero w chwili przekroczenia granicy“. („Kalendarz powstańców na rok 1913. Notatka z lat młodych“, str. 21). Z powodu braku nazwisk i jakichkolwiek wskazówek pod tym względem u pamiętnikarzy lub relacji osób żyjących, o ile były mi dostępne, nie jestem w możności ustalić ani czasu, ani

rze cywilni od komitetu obywatelskiego Galicji Wschodniej, których obowiązkiem było ułatwienie przeprawy i zaopatrzenie oddziału, byli wyznaczeni: dla oddziału Horodyńskiego — Adam Sapieha, Wysockiego — Karol Hubicki, Miniewskiego — Ziemiałkowski i Wasilewski. Między dowódcami, mającymi wspierać akcję Wysockiego, nie wymienia Koźmian nazwiska Miniewskiego, natomiast pisze, że trzecim oddziałem miał dowodzić Artur Gołuchowski¹⁾.

Rozejrzyjmy się teraz w szczegółach przygotowań do wyprawy pod Radziwiłłów.

Przygotowania do niej były długie i, jak zwykle w takich razach, szkodliwe dla całości planu, bo niepodo-

osób tej delegacji, tem bardziej niejasnej, że R. N. dał prawo mianowania dowódców tylko Wysockiemu. (Czytaj: List R. N. do komisarza pełnomocnego. Koźmian: „Rzecz o roku 1863“, t. I str. 171).

Józef Miniewski co do „wyprawy na Wołyń“ pisze dalej: „Ze względu, że wówczas chodziło głównie o podtrzymanie tylko powstania, więc za najodpowiedniejszy punkt do przejścia granicy uznałem okolice Beresteczka, niezajętego wówczas przez Rosyan, skąd łatwo można się było dostać do lasów włodzimierskiej gubernii (osobliwa geografia!), które mogły dać schronienie na czas dłuższy, a stamtąd w razie danym dostać się i do Królestwa“ („Kalendarz powst. 1913“. Notatka i t. d., str. 21, 22). Tu znowu napotykaemy sprzeczności i złe informacje. Powstanie na Wołyniu już było wygasłe z chwilą przejścia granicy austriackiej przez E. Różyckiego (dn. 20 maja). Nie można „podtrzymywać“ tego, czego niema. Prawdopodobnie autor miał na myśli zamiar R. N. wywołania na nowo powstania na Wołyniu, gdzie, jak mniemał, jeszcze dosyć sił rozporządalnych się znajdzie. W tym celu organizowała się „wyprawa wołyńska“.

Punkt, do którego miała zdążać wyprawa, nie był jeszcze znany nikomu, a sam autor „Notatki“ dowiedział się o planie, „gdy główna organizacja była już na ukończeniu“. Wówczas dopiero Wysocki wyjaśnił swój plan. („Notatka, str. 21, 22). Tu wyjaśnienie było już na miejscu. Przecież najważniejszym warunkiem powodzenia musiała być ścisła tajemnica. Co zaś do projektu samego autora, ażeby wyprawę prowadzić przez Beresteczko do „lasów włodzimierskiej gubernii“, jakoby dlatego, że w Beresteczku nie było wojska, to projekt ten z wielu względów nie mógł mieć najmniejszych widoków powodzenia, a przede wszystkim dlatego, że gub. włodzimierska leży w Rosyi środkowej, następnie — w kilka godzin po wyjściu z Beresteczka ta fantazyjna wyprawa spotkałaby się z frontu z kilku rotami żołnierzy, rozmieszczonymi w Dubnie, a z tyłów byłaby zaatakowana przez kilka rot z Radziwiłłowa, które furmankami dogoniłyby oddział, biorąc go w dwa ognie. Nic przeto dziwnego, że takiego fantastycznego planu Wysocki pod rozwagę nie brał.

¹⁾ Jest to błąd, który prawdopodobnie powstał z powodu, że Gołuchowski miał być jednym z dowódców wyprawy, którą już po klęsce radziwiłłowskiej organizował Ed. Różycki, która wszakże do skutku nie przysła. (Koźmian: „Rzecz o roku 1863“, t. I, str. 211.)

bieństwem było utrzymać go w tajemnicy. Rząd rosyjski miał w Brodach czujne oko na wszystkie zamiary, usiłowania i przygotowania, prowadzone w Galicyi; okiem tem był konsul Eberhardt, który, niezależnie od obowiązków konsula, pełnił także obowiązki informatora, donosząc o wszystkim najbliższej władzy wojskowej lub generał-gubernatorowi. W roli podobnej występował także poseł austriacki w Petersburgu, hr. Thun. Komunikowali oni rządowi rosyjskiemu jeszcze w marcu, wkrótce po zawiązaniu komitetu dla Rusi, będącej pod panowaniem rosyjskiem, że „Polacy mają uczynić Galicyę Wschodnią punktem wyjścia dla zbrojnych oddziałów, kierowanych na Wołyń, Ukrainę, wogóle na Ruś Południową, ażeby w ten sposób wywołać dywersyę. R. N., w celu wykonania tego planu, usilnie stara się o poznanie rozkładu wojsk i nastroju umysłowego ludności prowincyi ruskich. Tarnopol miał być punktem dośrodkowych organizacyi i skupienia sił zbrojnych dla formujących się oddziałów¹⁾. Uprzedzając fakty i zdarzenia, komunikowano generał-gubernatorowi, że już dn. 16 lutego przeszło jakoby granicę galicyjską w powiecie czortkowskim 600 powstańców i udało się na Kowel, Łuck, Owruż i Równe. Konsul w Brodach zawiadomił, że dn. 22 lutego wyszedł z Galicyi większy oddział, skierowawszy się ku gubernii wileńskiej i pińskiej (!), a inny oddział miał wyruszyć w tymże czasie na Wołyń, lecz dopiero teraz, prawdopodobnie na początku marca, przejdzie granicę koło Poczajowa²⁾. Działo się to niewątpliwie według przysłowia: strach ma wielkie oczy. Odzywały się tu po części echa wyprawy Czarneckiego i echa przygotowań. Tymczasem policya całego Wołynia gorliwie poszukiwała powstańców, których wcale nie było.

Dokładniejsze miał rząd rosyjski wiadomości od różnych szpiegów, im bliższy był termin wyprawy radziwiłłowskiej. Dnia 29 maja donoszono generał-gubernatorowi kijowskiemu, że powstańcy mają wkrótce przejść granicę w powiecie dubieńskim i pójść lasami ku powiatowi żytomierskiemu. Konsul w Brodach zawiadamiał, że w mieście tem znajduje się bardzo wiele powstańców, gotowych do wymarszu, że w niektórych domach rozkwaterowano po pięciu żołnierzy, którzy

¹⁾ Bibl. Muzeum w Rapperswilu. „Materiały do historii powstania Rusi w r. 1863“. Rkps. kancelaryi gubern. wołyńskiego z dn. 13 marca 1863 r., Nr. 1966.

²⁾ Ibid.

są wcale dobrze uzbrojeni, tylko broni przy sobie nie mają, przechowując ją dla większego bezpieczeństwa w sąsiedztwie, u różnych obywateli wiejskich, jako broń myśliwską¹⁾.

Obaczmy wkrótce, że informacje rządu rosyjskiego co do głównego planu działania były trafne. Istotnie, na granicy od Sokala do Wołoczysk formowały się, już od wczesnej wiosny, największe oddziały, mające wkroczyć na Ruś pod naczelnem dowództwem Wysockiego. Tajemnicą tylko było imię dowódcy i ściślejszy kierunek pochodu.

Formowały się równocześnie trzy oddziały, liczące razem około 2500 ludzi. Środkiem miał dowodzić Wysocki²⁾, lewym skrzydłem Miniewski, prawem Horodyński.

Każdy oddział formował się w innym miejscu, a po ukończeniu formacji miał być ułożony plan wspólnego działania. Lewe skrzydło pod dowództwem Miniewskiego ciągnęło od Łuczyc aż do Sieńkowa, majątności Wasilewskiego, w większym lub mniejszym oddaleniu od granicy, a punkt zborny naznaczono w Sieńkowie³⁾. Prawe skrzydło, którem dowodził Horodyński, formowało się w lasach olejowskich, majątności hr. Wodzickiego, słynnego ornitologa i obrońcy autonomicznej organizacyi komitetu Galicyi Wschodniej.

W samym Olejowie było rozkwaterowanych około 100 ludzi, którzy codziennie o świcie wychodzili na ćwiczenia do pobliskich lasów. Oddział Horodyńskiego liczył około 360 ludzi, wcale nieźle uzbrojonych. Kompania strzelców posiadała sztucery belgijskie, karabiniery starą broń austryacką, dwa szwadrony jazdy uzbrojone były w rewolwery, pałasze i lance, a chłopci ochotnicy formowali dwie kompanie kosynierów⁴⁾. Środek pod dowództwem Wysockiego organizował się niedaleko Brodów, w lasach berlińskich, w ostrowie, który tworzy rzeka Styry i wpadająca do niej Sucha Wielka. Pra-

¹⁾ Bibl. w Rapperswilu. Materyały. *Uprawlenije wojennawo gubernatora goroda Żitomira*, dn. 17 maja (v. s.) 1863 r. Nr. 3899.

²⁾ Koźmian pisze, że „Wysocki na czele 2000 ludzi przybył do Radziwiłłowa („Rzecz. roku 1863“, t. I, str. 211). Berg mówi, że oddział liczył 2600 ludzi („Zapiski o powstaniu polskim“, t. III, 210, Kraków 1899). Ziemiałkowski zaś, co do Wysockiego, mówi o 900 ludziach.

³⁾ „Materyały do hist. powst.“, t. II, str. 19 Raport pułkownika Miniewskiego.

⁴⁾ „Z ław szkolnych na Sybir“, str. 22 i 23; Bronisław Sławiński: „Pięć lat“ i t. d, str. 10 (Czerniowce 1893). Sławiński pisze, że były 4 kompanie piechoty, jedna kosynierów i oddział konnicy (ibid. str. 13).

gnąc zapewnić powodzenie wyprawie już na Wołyniu, gdyż nikt smutnego i rychłego końca nie przypuszczał, Adam Sapięha w imieniu komitetu zawiadomił marszałków powiatów pogranicznych o rychłym wkroczeniu polskich oddziałów w granice Wołynia, wzywając za ich pośrednictwem szlachtę, ażeby do przyjęcia była gotowa¹⁾.

Oddział Wysockiego posiadał około 800 piechoty i 200 konnicy i zaczął gromadzić się w lasach berlińskich dn. 27 czerwca. Główny szpieg i faktor oddziału, Liban, postarał się o to, że władze miejscowe, na które naturalnie rząd centralny nie napierał, miały patrzeć na wszystko przez szpary, jeżeli organizacja oddziału nie potrwa nad kilka dni i przekroczenie granicy nastąpi szybko.

Dnia 30 czerwca obóz był jeszcze w chaotycznym nieładzie. Większa część powstańców — mówi naoczny świadek — nie była włączona do żadnej kompanii i, próżniacząc, włóczyła się po obozie. A tymczasem zaczęły obiegać niepokojące pogłoski, że wojsko austriackie, uwiadomione o obozowisku Polaków, ma się zbliżyć niebawem i oddział rozbroić. Szefem sztabu tego oddziału był pułkownik Domagalski, dowódcą piechoty major Mroczkowski, a jazdą dowodził major Kwaśnicki. Tegoż dnia przybył także do oddziału pułkownik Struś (Stella Sawicki), przez głównodowodzącego przeznaczony do sztabu²⁾.

Nieład w obozie powiększył się jeszcze bardziej, gdy w nocy 30 czerwca rozległ się strzał na wedetach. Strzał był przypadkowy, wiadomość atoli o przybyciu wojsk austriackich zaniepokoiła cały obóz, tak, że część nocy zeszła na czuwaniu i niepokoju. O świcie rozpoczęła się praca w polowych kuźniach — nasadzanie kos na drzewca, grotów na lance, ostrzenie, a równocześnie ćwiczenia wojskowe, tak, że lasy napełniły się hałasem wojennym. O godzinie 6-tej z rana Wysocki zwołał radę wojenną i wydał dowódcom stosowne rozkazy. Dowiedziawszy się, że Struś przybył do obozu, wezwał go do siebie i razem poszli oglądać obóz. Wiedząc

¹⁾ „Wspomnienia Marcina Zaleskiego“, str. 218, Lwów 1893 r. Autor twierdzi, że posłaniec od ks. Ad. Sapięhy mówił o 16 000 powstańców, mających wkroczyć.

²⁾ Materyały do hist. powst., II. „Udział Galicyi w powstaniu 1863—1864“. Urywek z pamiętnika pułk. Strusia. Rozdział II: „Bitwa pod Radziwiłłowem“. W opisie przebiegu bitwy dajemy pierwszeństwo pułk. Strusiu, jako człowiekowi fachowemu, i posługujemy się dokumentami, przez niego przytoczonymi.

c wykształceniu wojskowym pułkownika Strusia, rad był zasięgnąć jego zdania o wyprawie. Nie odkrywał przed nim całego planu, lecz zwierzył się, że „dla podniesienia ducha młodego wojska ma zamiar odnieść łatwe zwycięstwo, zaatakowawszy jakie pograniczne miasto, obsadzone małym garnizone^m”. „Gdybyśmy poszli w głąb kraju—zwierzał się Wysocki Maykowskiemu i zapewne na Radzie komitetu to samo powtarzał, — Rosyanie wymordowaliby i połapali wszystkich do jednego. Żal mi tej dzielnej młodzieży i nie chcę jej mieć na sumieniu. Dlatego też uderzę na Radziwiłłów. Jeżeli zwyciężę, inne wojska rosyjskie będą iść na mnie z Łucka, z Dubna i różnych punktów, a ja wtedy rozbiję je pojedynczo i wzmacniając się coraz bardziej, posuwam się będę dalej. Jeżeli zostanę odparty, stracę niewielu ludzi, a reszta powróci do Galicji“¹⁾.

Struś nie uważał tego planu za szczęśliwy, przede wszystkim dlatego, że Rosyanie, zamknięci w murach, dobrze się bronią, a następnie, „gdyby się atak nie udał, wyprawa będzie zniszczona, a demoralizacja zgubi oddział cały“. Przy tej sposobności Struś objawił swoje zdanie, że „uważałby raczej za lepsze posunąć się z oddziałem naprzód na północ, ku borom Polesia, ażeby zostawić za sobą granicę jak można najdalej. Wtedy młody żołnierz, widząc niebezpieczeństwo, otaczające go ze wszech stron, będzie się trzymał gromady, pozna lepiej dowódców swoich, włoży się do marszu, do istoty partyzantki, oswoi się z bronią, nabędzie ducha i wydobędzie z siebie tę energię, którą obudza niebezpieczeństwo“. Uwagi te były tem słuszniejsze, że już miały za sobą doświadczenie. Wyprawy galicyjskie, kręcąc się nad granicą, przy pierwszej lepszej sposobności wracały do Galicji, marnując zasoby sił i broni, gromadzone z olbrzymim trudem, i obniżając wojowniczego ducha żołnierzy.

Wysocki nie dał się przekonać, może dlatego, że miał mylne wiadomości o liczbie wojska rosyjskiego w Radziwiłłowie. Cały plan jednak przed Strusiem odkrył. Przyznał się, że ma zamiar zaatakować Radziwiłłów, gdzie, według doniesienia szpiegów, miała się znajdować tylko rota piechoty wojska liniowego, rota garnizonowego batalionu i kilkudziesięciu strażników, co wszystko razem wynosić mogło do 500 żołnierzy. Mniemał przeto, że „wzięcie miasta ze wszystkimi

¹⁾ Muzeum w Rapperswilu, rkps. Nr. 1323: „Pamiętnik Jana Maykowskiego“.



składami, tam się znajdującymi, wywrze dobre wrażenie na kraj i na młodego żołnierza“. Dodał przytem, że równocześnie uderzą oddziały Horodyńskiego i Miniewskiego—i wszystko „udać się musi“. Pomimo to wzięcie miasta byłoby bezcelowe, gdyż w kilka godzin po wzięciu mogły nadciągnąć świeże siły rosyjskie z Dubna i Starokonstantynowa, a wówczas nic innego nie pozostawało, jak przejście granicy z powrotem.

Wysocki, ufny w zwycięstwo, rozłożył przed Strusiem plan okolic miasta i tłumaczył mu, że sam zaatakuje miasto od strony Lewiatyna, Horodyński, przy pierwszych strzałach, uderzy od strony Krzemieńca i przetnie drogę Rosyanom, a Miniewski równocześnie uderzy od północy¹⁾. W tym celu

¹⁾ Autor „Notatki“ w świetle zupełnie innem przedstawia rzecz całą. Pierwszeństwo dajemy Strusiu—Sawickiemu, jako człowiekowi fachowemu, zbliżonemu do Wysockiego i do komitetu G. W. Miniewski opowiada tak, jak gdyby miał działać samodzielnie i tylko z własnej woli przyłączyć się do Wysockiego, co jednak stoi w rażącej sprzeczności z dalszym służbowym stosunkiem do Wysockiego. „Wiedząc—pisze autor „Notatki“,—że Wysocki również ma wychodzić na Wołyń, uważałem za obowiązek przedstawić się zasłużonemu wojownikowi i porozumieć się co do wspólnych działań na Wołyniu (Wysocki Miniewskiemu, jako podkomendnemu, posyłał tylko rozkazy w formie kategorycznej)—tak, żeby oddziały miały wzajemne czucie i wspierać się mogły“. Tu się autor dowiedział, że W. ma zamiar zdobyć Radziwiłłów. „Zaproponowałem mu—pisze dalej—że jeśli odstąpi od swego planu brania szturmem Radziwiłłowa, ja postaram się wyrobić w Wydziale lwowskim, że tak mój jak Horodyńskiego oddział zostaną zbliżone do jego i trzema kolumnami, o ile można jednocześnie, starać się będziemy przejść granicę. Żądałem jednak od W. ażeby zaniechał myśli szturmowania bezużytecznego Radziwiłłowa a przeszedł koło miasta, wskutek czego wojsko rosyjskie bezsprzecznie za nim wyruszy; my zaś, przybywając z Horodyńskim z dwóch stron na ich tyły, skutek pomyślny wyprawie zapewnić możemy“. („Kalendarz powst. na rok 1913“ „Notatki“, str. 21 i 22).

Zważywszy, że wszystkie trzy oddziały mogły mieć istotnie przeszło 2000 ludzi, o czem Rosyanie byli doskonale poinformowani, należało raczej przypuścić, że nie wychodziliby wcale z Radziwiłłowa, gdyż, mając pozycję mocną, nie ryzykowaliby z pewnością, czekając, aż tę partyjkę polską zaatakują nadchodzące oddziały z Dubna i Krzemieńca. Wtenczas wyszliby z pewnością, ażeby uderzyć na tyły. Tę niezbyt szczęśliwą co do pomysłu propozycję miał Wysocki przyjąć „z wdzięcznością“, jeśli uda się Miniewskiemu zmianę planu przeprowadzić. „Ukochany nasz czerwonony książę—pisze autor—ze znaną mu energią zajął się i przeprowadził w Wydziale przybliżenie naszych oddziałów do Wysockiego“. Wnioski te autora „Notatki“ polegają chyba na nieporozumieniu, gdyż takich planów komitet pod rozważenie nie brał, żadne postanowienia nie zapadły, żadne zmiany, a tem bardziej co do samodzielnego występowania M., nie nastąpiły. Wysocki i komitet traktowali widocznie plany autora „Notatki“ jako osobiste poglądy, wypowiedziane

dnia 26 czerwca były wydane stosowne rozkazy obu pułkownikom. Miniewski o godzinie 9 wieczorem miał przekroczyć granicę i wysłać oddział, złożony ze 100 piechoty i 10 jazdy w kierunku Bezedni, w celu oczyszczenia granicy od straży granicznej, a w Sierstratynie miał się połączyć z głównym oddziałem, maszerującym przez Sierstratyn i Baranie do Radziwiłłowa. W Krupcu, na trakcie od Radziwiłłowa do Dubna, powinien był stanąć o godzinie 3-ej i zatrzymać się, skąd już traktem ruszyć do miasta i zatakować je od przedmieścia Krzemienieckiego, wreszcie dotrzeć do drogi krzemienieckiej, ażeby się połączyć z prawym skrzydłem Horodyńskiego. Oprócz tego miał czuwać nad traktem dubieńskim, zasłaniając się patrolami od strony Krupca. Drugi oddział powinien był wysłać do wsi Sitenki, zabezpieczając się od możliwego napadu nieprzyjaciela od strony Beresteczka. Gdyby wszakże atak na Radziwiłłów nie udał się, a Miniewski nie mógł się swoim lewym skrzydłem połączyć z prawym Horodyńskiego, w takim razie miał cofnąć się przez Bohajówkę¹⁾ i ponad granicą, w Gajach Radziwiłłowskich, połączyć się z Wysockim, gdzie na przypadek niepowodzenia miał być punkt zborny. Gdyby zaś i na tej drodze został odcięty, miał się cofnąć w lasy koło Baraniego i działać samodzielnie. Gdyby nastąpić miało tak, że wszystkie siły rosyjskie zwrócić się na oddział Wysockiego, Miniewski miałby otwartą drogę w głąb kraju, i wówczas lasami przez Srebno, Iwanie, Tarnawkę, przez Stołpec lub cokolwiek wprawo przez Bereh, po przejściu Ikwy, ruszyć do Zaslawia, głównej przedmiotowej²⁾.

Równie szczegółową instrukcję otrzymał pułkownik Horodyński, mający atakować Radziwiłłów od strony Krzemieńca.

Planowi temu pod względem strategicznym niewiele zapewne można byłoby zarzucić, ale pod względem wykonania miał on tę wadę, co wszystkie plany zbyt skomplikowane, które najczęściej nie udają się wskutek różnorodnych przy-

w prywatnej rozmowie, gdyż Wysocki, zamiast bawić się w dyskusye z chętnym do dysputy, a mocno zarozumiałym młodzieńcem, „wręczył mu rozkaz i plan szturm Radziwiłłowa” (ibid. str. 22), wskazując mu bardzo szczegółowo linię postępowania, jak świadczy właśnie ów rozkaz, przytoczony przez Strusia-Sawickiego, który poznamy w całości.

¹⁾ W pamiętniku Strusia (str. 11) Bohajniki.

²⁾ Tamże, zapewne z powodu błędnej korekty, wydrukowano: Iwanenki, Torpawka i Beryś; zamiast Ikwa—Ilewa.

czyn. I na tę właśnie okoliczność Struś zwrócił uwagę Wysockiego. Atoli na zmiany było już zapóźno.

Oddział Horodyńskiego z podkomendnymi: Zieńkowiczem (Zienkiewiczem)¹⁾ i Zapałowiczem, dnia 30 czerwca wyruszył nad granicę.

„Tak wczesnemu wymarszowi—opowiada jeden z uczestników—sprzeciwił się major Zieńkowicz, motywując, że oddział nie powinien stanąć wcześniej na miejscu, jak o godz. 8, według rozkazu Wysockiego. Horodyński odpowiedział: Im wcześniej staniemy na miejscu, tem lepiej, zastaniemy Rosyan śpiących i zajmiemy sami Radziwiłłów. Pułkownikowi—odpowiedział major Zieńkowicz,—to sprzeczne planowi i rozkazowi Wysockiego, bo wszystkie trzy oddziały jednocześnie mają stanąć na miejscu“²⁾.

Horodyński decyzji nie odwołał i wyruszył z Olejowa o godzinie 11-ej wieczorem na całą noc³⁾, a z pierwszymi promieniami wschodzącego słońca zatrzymano się na Podkaminieniu. Tu przystąpiono do rozdziału broni i żywności. Odbyło się to w sposób bardzo hałaśliwy, bez ładu i porządku—każdy chwycił co chciał i ile chciał. Od razu widać było brak sprężystej i silnej dłoni, któraby rozsądnie wszystkim kierowała. Tak więc na wstępie niejako powstały sarkania, skargi i niezadowolenia. Niesforność brała górę nad dyscypliną wojskową i nie była wcale dobrą wróżbą na przyszłość. Zszeregowani w cztery kompanie piechoty, jedną kosynierów i oddział konnicy, żołnierze koło południa (1 lipca) wyruszyli ku granicy. Wśród upału tak wielkiego, że żołnierze padali na drodze ze znużenia, maszerowano dalej. Zatrzymano się koło godz. 2-ej po południu na odpoczynek. Niedługo trwał spokój, tak upragniony przez wszystkich. Wystrzał pikiety zaalarmował obóz. Myślano, że Rosyanie przekroczyli granicę i zaatakowali oddział. Przestrach wkrótce minął. Okazało się, że był to patrol austriacki. Ażeby się go pozbyć, oddano mu kilku maroderów i ruszono dalej.

Pod wieczór niebo okryło się chmurami, zahuczały grzmoty, błyskawice oświetliły niebo—słowem zerwała się gwałtowna burza. Oddział wszedł wprawdzie do boru, ale

¹⁾ Nie udało mi się sprawdzić, czy Zieńkowicz i Zienkiewicz są nazwiska tej samej osoby.

²⁾ Relacja pisemna uczestnika, [Lercla. Rozkaz Wysockiego nazywał godz. 4-ą rano.

³⁾ Ibid.

burza szalała na dobre, łamiąc gałęzie i drzewa, a nawet wyracając je z korzeniem.

Śród takich warunków pochód wyczerpywał do reszty siły. Zmęczenie było tak wielkie, że żołnierze, idąc, spali.

Horodyński przed świtem (2 lipca) rozesłał patrole dla odszukania Wysockiego, ale śladu jego nigdzie nie było. W brzasku porannym zamigotały szczyty domów Radziwiłłowa, a równocześnie ukazała się konna straż pograniczna, alarmująca wystrzałami załogę miasta. Zabrzmiała komenda: „Baczność! opatrzeć broń!”—ale broń była zamokła. Kazano rozsytać się w tyralierkę, ale i to nie na wiele się przydało, gdyż zorana i rozmokła od deszczu gleba uniemożliwiała wszelkie prawidłowe ruchy. Nasuwała się wątpliwość: iść czy nie iść naprzód? Wszystko przemawiało za tem, ażeby się powstrzymać: żołnierz był znużony do najwyższego stopnia, broń zamokła, oddziału Wysockiego nie było. Tylko zamieszanie, powstałe śród Rosyan, zachęcało do ataku, a miłość własna nie pozwalała się cofać,

Zgromadzona ludność ze wsi przydrożnych, uciekający z miasta Żydzi—wszyscy zapewniali, że nieliczna załoga, przerażona zjawieniem się powstańców, opuściła Radziwiłłów¹⁾.

W oddziale Wysockiego, dnia 1 lipca, po rozdaniu broni i odprawieniu nabożeństwa obozowego, przemówienia generała Wysockiego i komisarza pełnomocnego R. N., Jana Maykowskiego, poruszyli wszystkich. Ale słusznie pisał Struś, że „prawdziwą siłę wojsku daje tylko dobra organizacja i wytrwałość“, a tych przymiotów właśnie młodemu wojsku brakło. Wielu żołnierzy miało niedostateczne uzbrojenie, inni nie

¹⁾ Opowiadanie naocznego świadka brzmi jak następuje: „O godzinie pół do szóstej oddział nasz zatrzymał się nie dalej jak kilometr od Radziwiłłowa. Byliśmy przemoczeni do kości, woda lała się z nas. Major Zieńkiewicz zawiadomił Horodyńskiego, który z konia przez perspektywę na Radziwiłłów patrzył, że trzeba całego oddziału broń zrewidować, ponieważ zamoknięta. „Niema czasu“—odpowiedział Horodyński. Poszliśmy. Przed pierwszymi domami, na drodze, po lewej stronie leżało na ziemi kilkadziesiąt tornistrów i stał Żyd rudobrody.

— Co znaczą te tornistry porozrzucane?—zapytał Żyda pułkownik.

— To Rosyanie zostawili tu.

— A dużo ich jest w mieście?

— Niema wcale. Były cztery rotty, ale jak wielmożne wojsko polskie zobaczyli, uciekli wszyscy.

Horodyński zwrócił konia przed front uszykowanych żołnierzy i przemówił w gorących słowach, zachęcając do walki. (Relacja pisemna Lercla).

posiadali żadnego pojęcia o sztuce wojennej, a nie brak było i takich, którzy nigdy broni w rękę nie mieli, nawet nie umieli jej nabić. Żołnierz był niejednorodny, niewyrobiony, nie zawsze karny, pojmujący niekiedy subordynację i karność jako przesadę. O godzinie 11-ej rano poczęto rozdawać ostre ładunki i broń, którą teraz dopiero ukończono składać i naprawiać w improwizowanej kuźni polowej. Każdy myślał o sobie i śpieszył się, ażeby jak najrychlej być przygotowanym do marszu, który lada chwila mógł nastąpić. Opóźnienie w dostawie broni uniemożliwiało zupełnie odbycie jakichkolwiek ćwiczeń wojskowych i naukę obchodzenia się z bronią.

O godzinie 3-ej południu (1 lipca) przystąpiono zaledwie do gotowania posiłku, gdy wszyscy już byli głodni, spracowani i zmęczeni. Zaledwie kotły ustawiono, gdy od przednich straży doszedł huk wystrzału. Może zbyt hałaśliwe zachowanie się powstańców w lesie, a najpewniej wskutek jakiegoś szpiegowskiego doniesienia, wysłany był do lasu patrol węgierskich huzarów, złożony z 8 żołnierzy i kilku pieszych żandarmów, pod dowództwem oficera Niemca. Wysocki miał zamiar zabrać w niewolę żołnierzy i wcielić do swego oddziału. Sprzeciwił się jednak temu obecny komisarz pełnomocny R. N., tłumacząc, że z Austryą wojny nie prowadzimy, należy zatem patrol powstrzymać, a z oddziałem ruszyć dalej.

Zabrano więc co można było, pożywienie wyrzucono z kociołków, a głodny i strudzony żołnierz wyruszył natychmiast w drogę do granicy. Patrycy Garczyński z oddziałem 15 koni otrzymał rozkaz nie puścić dalej patrolu. Żołnierze z pistoletami w dłoni wyruszyli przeciwko huzarom, a Garczyński oświadczył dowodzącemu patrolu oficerowi, że ma rozkaz nie puścić go dalej. Oficer chciał szarżować na oddział polski, ale huzarzy nie mieli ochoty. I tak dwa oddziały stały naprzeciwko siebie. Jeden z żandarmów porwał konia Garczyńskiego za uzdę i pociągnął go za sobą. Garczyński chwycił za pistolet, wypalił i żandarma położył trupem. Przekonano się, że z ludźmi uzbrojonymi sprawa niełatwa. Po pewnym czasie oddziałek huzarów cofnął się, a Garczyński podążył za swoimi.

Jenerał Wysocki, pragnąc skombinować swój pochód z przyjściem pod Radziwiłłów pułkownika Miniewskiego i Horodyńskiego, musiał manewrować, ażeby przed czasem granicy nie przekroczyć i Rosyan nie zaalarmować.

Pod Radziwiłłowem miał stanąć dopiero o godzinie 4-ej rano. Okrążono przeto wieś Berlin i o godz. 10-tej wieczorem zatrzymano się dla odpoczynku i posiłku. Ta sama burza z deszczem ulewnym, która strudzonemu żołnierzowi Horodyńskiego stanęła w drodze, nie minęła także Wysockiego. O gotowaniu jadła nie było mowy. Rozdano chleb, suchary i ostre naboje, gdyż z powodu alarmu, zrobionego przez patrol huzarów, nie wszyscy mogli je otrzymać. Tak więc żołnierz, lubo uzbrojony w cierpliwość, wytrwałość i świadomość celu, w jakim za broń pochwyił, ale niewyćwiczony, w niedostateczną i złą broń zaopatrzony, nim spotkał się z nieprzyjacielem, już był wyczerpany forsownym marszem, głodem i ciągłym niepokojem, ażeby władze austriackie nie przeszkodziły oddziałom stanąć u celu.

Po dwugodzinnym zaledwie wypoczynku, o północy ruszono w dalszą drogę. Noc była chmurna — powiada świadek współczesny — a tak ciemna, że na kilka kroków nic nie można było widzieć. Przeszli w bród jakąś rzeczkę, a potem oddział wpadł w tak bagniste miejsce, że dla wyciągnięcia furgonów, grzęznących po osie, trzeba było pomocy bardzo zmęczonych i wyczerpanych ludzi. Wszystko to opóźniło pochód o trzy godziny. Zamiast o 4-tej, oddział gen. Wysockiego stanął pod Radziwiłłowem o 7-mej rano. O Horodyńskim i Miniewskim nie było żadnej wiadomości. Wysocki kazał dwóm kompaniom strzelców przetrząsnąć lasek, ciągnący się przy drodze tuż pod samym Radziwiłłowem. W ręce strzelców wpadł major rosyjski, von Taube, z jednym strażnikiem. Badany, opowiedział, że w Radziwiłłowie znajdują się dwie rotы regularnej piechoty, rota rekrutów, rota inwalidów, szwadron kargopolskiego pułku dragonów i kilkudziesięciu strażników. Jakkolwiek zakwalifikował to wszystko jako „nic nie warte“, nie powiedział jednak, o czem niewątpliwie wiedział, że załoga ta już przed trzema godzinami zniszczyła doszczętnie oddział Horodyńskiego.

II. WALKA.

Nadzieja łatwego zwycięstwa przeważyła szalę subordynacji wojskowej. Horodyński postanowił wejść do miasta. Porozrzucane tu i ówdzie ryszunki wojenne i przybory, panujący nieład, zdawały się potwierdzać prawdziwość słyszanych relacji. Tymczasem była to zasadzka z góry obmyślana.

W odległości kilkuset kroków od rynku powstańcy powitani zostali gradem kul, a z okien i dachów posypały się na nieprzygotowanych strzały karabinowe. Powstało zamieszanie, które Horodyński starał się własnym przykładem naprawić. Stał na czele zdziętkowanych szeregów i rzucił się z nimi naprzód. Zaledwie jednak dotarł do rynku, gdy na komendę rozpoczęła się ze wszystkich domów wokoło rynku gęsta strzelanina, rażąc krzyżowym ogniem atakujących. Horodyński pod gradem kul formuje swój oddziałek, ale ugodzony kulą, pada trupem. Dowództwo po nim obejmuje dr. Czerkawski, późniejszy poseł m. Lwowa, próbując przez groblę wycofać się z tej pułapki, a gdy to okazuje się rzeczą niemożliwą, pod silnym parciem nieprzyjaciela cofa się ku wzniesieniu nad stawem. Nie mając możliwości obronienia się ani ucieczki, Czerkawski nakazuje pozostałym złożyć broń. Padło trupem w tej potyczce około 200 Polaków, wielu utonęło, ratując się wpław, a około 90 dostało się do niewoli i zostało odprowadzonych do więzienia w Żytomierzu ¹⁾.

¹⁾ Bibl. muzeum w Rapperswilu, rps. p. t. „Wspomnienia starca“, ofiarowany autorowi niniejszej monografii. Szczegóły przytoczone pochodzą z opowiadania d-ra Czerkawskiego.

Gdy Horodyński, przeszyty trzema kulami, padł wraz z koniem, także ranionym śmiertelnie, zbliżył się do umierającego pułkownika żandarm powstańczy, Hryniewicz, i jakoby wyjął z kieszeni poległego papiery i pieniądze, ratując się z innymi ucieczką. Oddział rozbity i zdeorganizowany cofnął się w nieładzie, ścigany przez dragonów¹⁾.

Śmierć dowódcy była przyczyną, że walka trwała zbyt krótko i oddział, nie doczekawszy się przybycia Wysockiego, poszedł w rozsypkę. Teraz rozpoczął się napad okolicznych chłopów, Rusinów, na rozbitych powstańców. Ci, którzy jeszcze przed kilkoma godzinami stali bez czapek, w pokornej postawie, przed maszerującym oddziałem polskim, teraz rzucili się na bezbronnych z cepami i dragami i zaczęli ich rabować. Potem kozacy jęli nahajkami rozpędzać tych, których już przed bitwą zwyciężył głód i zmęczenie. Pogoni ich jak i chłopów, polujących na buty i odzież, zdołała ująć tylko mała część, reszta poszła w łyka. Tak więc Horodyński jawną niesubordynacją i niespełnieniem rozkazów naraził całą wyprawę na niepowodzenie, a sam własną pomyłką życiem przypłacił²⁾.

Wysocki odważył się na atak niewątpliwie w tej myśli, że Horodyński i Miniewski wkrótce nadejdą. Odpocząwszy przy komorze celnej i posiliwszy się kawałkiem chleba i kiełbaszką wódki, skorzystano ze sposobności i przetrząśnięto

¹⁾ „Z ław szkolnych na Sybir“, str. 22, 24. Inny uczestnik tej bitwy powiada, że po śmierci Horodyńskiego objął dowództwo major Zienkiewicz (lub Zienkowicz). (Relacja pisemna Lercla.) Prawdopodobnie w tej zawierusze każdy z nich dowodził jakąś częścią oddziału.

²⁾ „Pięć lat w kraju niewoli“, str. 12 — 20. Struś-Sawicki opowiada, że w zwierzeniach osobistych Wysocki całą winę nieudania się wyprawy przypisywał komitetowi Galicyi Wsch., miał bowiem wiadomość, że jeden z członków komitetu, szczególnie mu nieprzychylny, namówił Horodyńskiego, aby ten nie czekał na niego i zaatakował Radziwiłłów, zdobywając wyłącznie dla siebie sławę zajęcia miasta. Nieposłuszeństwo Horodyńskiego, który miał zacząć atak dopiero po pierwszych strzałach oddziału generała, zwichnęło całą wyprawę. („Materiały do historii powstania 1863 — 64“. Lwów 1890. T. II. „Udział Galicyi w powstaniu“, str. 36). Zdaje się, że ustęp ten znajdować się miał w liście, pisanym przez W. z więzienia d. 29 września 1863 r., gdyż na list ten Struś powołuje się. Jako komisarz cywilny a równocześnie prezes komitetu Galicyi Wsch., do oddziału Horodyńskiego był wyznaczony Adam Sapieha. Niepodobna przypuścić, aby tak naganną rolę mógł odegrać którykolwiek z członków komitetu. Wieść tę przyjąć należy jako lekkomyślną plotkę, którą w owych czasach posługiwano się może zbyt często. Zręczni szalbierze w ten sposób niekiedy zasłaniaли własną winę.

papiery. Znalaziono raport konsula z Brodów, zawiadamiający generała Kreitera, dowodzącego wojskiem w Radziwiłłowie, że oddziały polskie przekroczą granicę pod dowództwem Wysockiego w kilku miejscach. Można się było przeto spodziewać napewno pomocy rosyjskiemu oddziałowi, rozkwatrowanemu w Radziwiłłowie.

Ażeby temu przeszkodzić, Wysocki postanowił przyspieszyć atak na miasto od strony południowej, mianowicie od wsi Lewiatyna. Zaledwie powstańcy, zerwawszy druty, zbliżyli się do przedmieścia, odezwała się trąbka rosyjska i kule posypały się gradem na atakujących. Mroczkowski, ranny w nogę, spadł z konia pierwszy, a obok niego padło około 40-tu ludzi. Oddział cofnął się do lasu i sformował się na nowo. Wysocki na czele strzelców poprowadził atak i rozkazał podpalić domy, z których Rosyanie strzelali, a gdy wyparci stamtąd, owładnęli mostem na błotnistej rzeczce, dzielącej przedmieście od miasta, i rozsypawszy się w tyralierkę, w dalszym ciągu ostrzeliwali atakujących, posłał Wysocki dwie kompanie strzelców pod dowództwem Krzyżanowskiego do ataku na bagnety, dodając im dla wzmocnienia 25-ciu kosynierów. Ostatecznie z dużą stratą (połowa kosynierów z ataku nie wróciła) zdobyto Lewiatyn. W tej chwili doniesiono Wysockiemu, że Horodyński już był zaatakował miasto, nie czekając na sygnał, został pobity o godzinie 4-tej rano i sam poległ, a oddział został rozbity. Ale nie czas już było cofnąć się, należało atak prowadzić dalej. Wysocki zdecydował się wzmocnić strzelców piechotą majora Ordęgi. Oddział ten, ukryty w lesie, składał się z ludzi młodych, którzy, jak zresztą cały zastęp, nigdy w ogniu nie byli. Stojąc w lesie, gdzie kule, przelatując górą, ścinały gałęzie, piechota Ordęgi odmówiła posłuszeństwa. Na domiar zaczął padać tak gwałtowny deszcz, że wkrótce ładunki, nie w skórzanych ładownicach, lecz w płóciennych workach przechowywane, zupełnie zamokły. Ludzie przytem byli zmęczeni i przetrzebieni mocno.

Rozkazano strzelcom cofnąć się z zajętych pozycji i usunąć się do lasu. Była obawa, że będą musieli stoczyć walkę z rezerwą rosyjską, a pomocy już nie można było im udzielić z powodu niesubordynacji oddziału Ordęgi. Na dobitkę rozbiegła się pogłoska, że generał został ranny. Domagałski, dosiadłszy konia pułkownika Strusia, popędził dla objęcia dowództwa, ale ranny w rękę i nogę, spadł z konia. Okazało się jednak, że generał był nietknięty. Tymczasem

Rosyanie na wszystkich punktach brali górę. Wysocki stracił głowę. Wyjechał na narożnik lasu, gdzie ostrzeliwany krzyżowym ogniem, wyraźnie szukał śmierci. Na zapytanie Strusia: „Co dalej robić?” — odrzekł: „Że ja też kuli dla siebie nie znajdę!” Nadaremnie Struś przekonywał go, że nic jeszcze niema straconego, że plan wkroczenia w głąb kraju można jeszcze wykonać; Wysocki, zdawało się, nie słyszał tej uwagi, bo za odpowiedź polecił mu zająć miejsce szefa sztabu Domagalskiego, i „zarządzić co potrzeba”. Struś wydał rozkaz tyralierom zaprzestania ognia i cofnięcia się ku komorze, gdzie znoszono rannych. Była godzina 2-ga po południu. „Cała przestrzeń między miastem a lasiem była pokryta zabitymi i rannymi. Bagnety, kosy, karabiny leżały rozrzucone na ziemi. Bardzo wielu młodych żołnierzy rozbiegło się po lesie”. Rosyanie mimo to nie wyszli z miasta i nie atakowali powstańców, jak nakazywała taktyka wojenna; widocznie oczekiwali posiłków, lub obawiali się zasadzki.

Struś, wycofawszy oddział z lasu, obsadził strzelcami budynki przydrożne i rozstawił ich tak, żeby być w pogotowiu do przyjęcia walki na nowo. Zapasów żywności nie było prawie żadnych — trochę chleba na wozach. Zresztą nic nie przygotowano. Dopiero gdy żołnierz stanął na stanowisku, posłano do Brodów po wódkę i chleb. Wysocki byłby się może zdecydował pójść za radą Strusia, ale pragnął koniecznie przedtem połączyć się z Miniewskim; tymczasem żadnej wieści o nim nie było. O godzinie pół do czwartej nadeszła wiadomość o nadciągających Rosyanom posiłkach z Dubna i Krzemieńca. O godzinie 4-tej ukazała się pikieta nieprzyjacielska. Przyjęcie nowej bitwy z żołnierzem zmęczonym, zgłodniałym i mającym tylko po dziesięć ładunków, było niepodobieństwem; zresztą z całego oddziału pozostało tylko 500 ludzi. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, cofnięto się ku Gajom Radziwiłłowskiem, na punkt zborny, przewidziany w razie nieudania się wyprawy, i w nadziei połączenia się tam z Miniewskim. Odstępowano w oczach patroli rosyjskich, posuwających się za oddziałem. Trzeba było dać ludziom odpoczynek. O godzinie 8-ej wieczorem rozłokowano oddział w lesie, na górze, w pozycji dogodnej do przyjęcia bitwy. Stan oddziału temi słowy opisuje świadek i uczestnik: „Żołnierze byli tak pomęczeni, że niepodobna było ruszyć ich z miejsca; gdzie kto padł, tam spał. Ani prośby ani groźby nie pomagały. Spał oddział, spały awanposty, spały warty, i gdyby nawet napadł był nieprzyjaciel,

mógłby wyciąć wszystkich co do nogi, bez żadnego oporu. Po 25-godzinnym marszu i po 5 godzinnym boju potrzeba było przynajmniej 48-godzinnego odpoczynku. Na zajętej pozycji pozostać jednak do rana było niepodobieństwem, gdyż siły rosyjskie w trzy godziny po odwrócie urosły do 4 tysięcy ludzi i 8 dział¹⁾.

Zdecydowano przeto przekroczyć granicę. Wysocki z Gajów wysłał posłańca z zawiadomieniem o tem pułkownika Miniewskiego. O godzinie 2-iej po północy oddział stanął w Klekotowie, gdzie broń i konie oddano do przechowania, a żołnierze rozproszyli się na wszystkie strony, aby z czasem wstąpić do nowotworzących się oddziałów. Wysocki wyjechał do Podkamienia, by stamtąd udać się do Lwowa¹⁾.

¹⁾ „Materiały do historii powstania 1863 r.“, t. II. Struś: „Udział Galicyi w powstaniu“ str. 9—18.

III. PO KLĘSCE.

Klęska radziwiłłowska była zdarzeniem ogromnej doniosłości: odcinała ona zupełnie tamte okolice od udziału w powstaniu, wywołała przygnębienie zarówno w wodzach jak i w żołnierzach, do tego stopnia, że nawet tak dzielny żołnierz, jakim był Edmund Różycki, po długim wahaniu się, usunął się z pola walki. Zapanowało zniechęcenie, nieufność do wodzów, którzy tylko do klęsk prowadzili.

Ażeby zbadać krytycznie przyczyny niepowodzenia wyprawy na Wołyń, wypada najpierw przytoczyć dokumenty, a następnie porównać je z sobą i ze świadectwem osób współczesnych.

I. Rozkaz, przesłany pułkownikowi Miniewskiemu, brzmiał jak następuje:

„26 czerwca 1963. Naczelny dowódca sił zbrojnych województwa lubelskiego i ziem ruskich—do pułkownika Miniewskiego.

„Pułkownik Miniewski, dowódca oddziału, organizującego się na mojem lewym skrzydle, przejdzie granicę o godzinie 9 wieczorem. Przed wymarszem głównego oddziału wysle o godzinie 9¹/₂ mały oddział ze 100 ludzi, z których 10 kawalerzystów, w lewo na północ ciągnącą się groblą od Bezedni do Korynski¹⁾, dla oczyszczenia granicy od objeszczyków, których będzie się starał pochwyć. Oddział ten, dochodząc do Korynsk, zwróci się z grobli na prawo i w Siestratynie połączy się z głównym oddziałem.

¹⁾ Nazwy geograficzne sprostowaliśmy poprzednio. Tu zachowujemy je jak w oryginale.

„Pułkownik Miniewski z głównym oddziałem pomaszeruje przez Sierstratyn i Baranie do Radziwiłłowa, aż do przecięcia się tej drogi z traktem, idącym z Radziwiłłowa do Krupiec, gdzie powinien stanąć najpóźniej o trzeciej; następnie posunie się traktem od Krupca, do Radziwiłłowa i zaatakuje przedmieście Krzemienieckie, starając się dotrzeć do drogi krzemienieckiej dla połączenia się z prawym skrzydłem Horodyńskiego. W czasie ataku zasłaniać się będzie patrolami i najmocniej pilnować od strony Krupca, a gdyby jaka rota piechoty lub szwadron kawaleryi pokazał się od strony Krupca, zwrócić się przeciwko nim całemi siłami i dopiero po odparciu atakować Radziwiłłów.

„Przechodząc przez Baranie, pułkownik Miniewski wyśle patrol, a nawet mały oddział ze stu ludzi do Siteńki, leżącej w lesie nad strumykiem Siteńka, dla wstrzymania nieprzyjaciela, mogącego nadciągnąć z Beresteczka i bronięcia przeprawy na tej rzeczce, który następnie, gdyby był mocno napierany, ma się cofnąć do Barania, przejść płynący tam strumyk, i będzie bronił jak najdłużej jego przyprawy.

„Gdyby atak na Radziwiłłów nie udał się a pułkownik Miniewski nie połączył się swoim lewym skrzydłem z prawym pułkownika Horodyńskiego i został odcięty, w takim razie może cofnąć się przez Pomarkę i Bohajnikę i idąc ponad granicą, połączyć się z nami w Gajach Radziwiłłowskich, gdzie w razie niepowodzenia będzie ogólny punkt zboru; w takim razie ja ze swej strony wyślę oddział przez Opczyńce, dla podania mu ręki. A gdyby zupełnie został odcięty i na tej drodze, cofnąć się w lasy koło Barania, uważać się za działającego samodzielnie i manewrować stosownie do okoliczności. Ponieważ w tym przypadku prawdopodobnie całe siły nieprzyjaciela zwrócą się ku mnie, pułkownik Miniewski będzie miał otwartą drogę lasami przez Srebno, Iwanenki, Torpawkę i Stołpec, lub cokolwiek w prawo przez Beryś, gdzie może przejść Ilewę i wpaść znowu w okolice lesiste, ciągnące się aż do Zaslawia, głównej naszej przedmiotowej.

„Upredza się pułkownika Miniewskiego, że za przedmieściem Kamienieckim jest magazyn prochu i kasarnia dla kilkunastu inwalidów, a w mieście na drodze dubieńskiej dom, gdzie stoi 48 inwalidów.

„Nie potrzebuję upredzać pułkownika Miniewskiego, że atakując Radziwiłłów, powinien ciągle przez patrole pilnować się od strony Dubna i Beresteczka. Na drodze od Krzemieńca wysyłać będzie patrole pułkownik Horodyński.

„Uprowadza się także pułkownika Miniewskiego, że od chwili wymarszu ustanowiona będzie nad granicą poczta obywatelska, dla ciągłej ze mną komunikacji przez Sieńków Wasilewskiego do Berlina.

„Rozkaz niniejszy powinien być zachowany w jak największej tajemnicy.

Józef Wysocki“.

II. Z Gajów Radziwiłowskich, po cofnięciu się oddziału, Wysocki wysłał następującą depeszę do Miniewskiego:

„2-go lipca 1863 roku. Zawiadamiam cię, pułkowniku, że dziś w nocy cofnąłem się do Galicyi. Horodyńskiego oddział rozbity, ja ze swoim, spóźniwszy się dla różnych przeszkód o parę godzin, nie mogłem przyjść mu w pomoc i dlatego po kilku atakach, widząc absolutne niepodobieństwo utrzymania się, przeszedłem granicę, zachowując broń i ludzi. Sądzę, że powinieneś wstrzymać się z wkroczeniem, bo przy takim stanie rzeczy byłaby to bezużyteczna strata ludzi“.

III. W godzinę potem był wysłany Miniewskiemu ponowny rozkaz w formie kategorycznej: „Ponieważ po rozbiciu Horodyńskiego i moim powrocie do Galicyi, wkroczenie twoje, pułkowniku, nie przyniosłoby żadnego pożytku, zatem polecam ci broń, amunicję i ludzi, jakich masz, przechować w miejscach pewnych aż do dalszego rozporządzenia i zdać mi natychmiast o tem raport. 2 lipca 1863“.

Generał Wysocki, nie mając żadnej wiadomości od Miniewskiego, przed wyruszeniem pod Radziwiłłów wysłał do niego kuryera z zapytaniem, czy jest gotów przejść granicę o świcie i zaatakować Radziwiłłów? Depeszę tę otrzymał Miniewski „w drodze“ (gdzie? kiedy?) i przez tegoż posłańca miał odpowiedzieć, że wskutek niemożności przeprowadzenia organizacji oddziału, prędzej niż za trzy dni gotów nie będzie ¹⁾.

¹⁾ „Kalendarz powstańców na rok 1913. W półwiekowarocznice“ itd. „Notatka“ Miniewskiego, str. 24/1. Ponieważ autor „Notatki“ nie posługuje się datami z potrzebną ścisłością, niepodobna ustalić, o którym czasie mowa. Zdaje się—1-go lipca. Co do dat wogóle, autor myli się nawet w tak ważnej dacie, jak atak na Radziwiłłów, gdy pisze: „29 czerwca miał być mój oddział uzbrojony i wyruszyć ku granicy, by drugiego dnia (t. j. 30 czerwca) o świcie zaatakować Radziwiłłów od strony północnej“. Wspólny atak miał nastąpić 2-go lipca, czyli o dwa dni później. (Patrz: „Notatka“, str. 23/2.)

Kto był tym tajemniczym gońcem—żadna strona nie wyjaśniła, to tylko pewna, że Wysocki odpowiedzi w czas nie otrzymał. Stąd też słuszna była wiadomość, zamieszczona w *Czasie*, że „Miniewski nie dał o sobie żadnej wiadomości. Jenerał Wysocki, sądząc zupełnie słusznie, że Miniewski, nie nadsyłający żadnej wiadomości, stanął już na czas oznaczony i jest na miejscu mu wskazanem, dał rozkaz wykonania ułożonego ataku. Już w czasie walki nadeszła depesza od Miniewskiego, że tego dnia nie może przekroczyć granicy“¹⁾). Następstwem wszelkich tych powikłań była klęska pod Radziwilłowem.

Wysadzono komisję do zbadania przyczyn klęski. Prezesem jej został pułkownik Struś-Sawicki, który na zapytania, wystowane do Miniewskiego, otrzymał odpowiedź następującą:

IV. „Wskutek narady z jenerałem Wysockim, ułożony został plan wspólnego działania trzech oddziałów, to jest jenerała Wysockiego, Horodyńskiego i mojego, do którego stosując się, musiałem część moich ludzi i zapasów wojennych z drogi do Łuczysk przerzucić ku Sienkowu, gdzie ostatecznie punkt zboru był naznaczony. Chcąc się połączyć z oddziałem jenerała Wysockiego dla wspólnego działania, musiałem koniecznie szukać przejścia przez rzekę Styry, a to na terytoryum Galicyi; gdy zaś tak wskutek prywatnych doniesień, jak i zdania komisarza Wasilewskiego, dopiero na miejscu zboru zaczerpniętego, przejście przez Szczurowice było zbyt niebezpieczne, musiałem szukać dalszej drogi i postanowiłem przejść przez Styry koło Stanisławczyka, skąd laskiem, idąc przez Boldury wprost do Bezedni, łatwo było dostać się wprost za granicę.

„W nocy z 29 na 30 czerwca udałem się z kilkoma przy mnie będącymi oficerami koło lasu Wygody na punkt zboru, gdzie władze cywilne dostawić miały najdalej do północy ludzi i oficerów moich, we wsiach okolicznych rozlokowanych, z któregożo zadania władze cywilne tak się źle wywiązały, że prawie nikogo nie znalazłem oprócz 60 ludzi, którzy do obsadzenia pikiet i trzymania koni, przysłanych bez uzdźwignic, niedostateczni byli. Nie było więc naprzód rąk do zrobienia jakiegoś ładu w chaotycznej masie nagromadzonych

²⁾ *Czas*, 1863 r. 9 lipca, str. 2. Przytoczone tu dokumenty pod I, II, III i IV znajdują się w tomie II „Materiałów do powstania 1863 r.“, oryginały zaś w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

efektów, tem więcej, że oprócz jednego Massalskiego nie było nikogo, któryby wśród ciemności nocnej i ulewy wskazał, gdzie i co właściwie się znajduje, tak że gdy, biedząc się, sam pałaszem paki rozbijałem przy jednej latarce, jaka się w obozie znajdowała, a tę burza i deszcz co chwilę gasiły, zmuszony byłem oczekiwać bezczynnie nadejścia reszty ludzi, których dopiero około godziny 10-tej rano, zgłodniałych, pragnących i strudzonych 12-godzinnym marszem po manowcach, do obozu przyprowadzono.

„Mimo tych przeszkód kazałem ludziom w największym pośpiechu rozdzielić broń, mundury i moderunki, przyczem niepospolity powstał chaos z przyczyny nieobecności większej części oficerów, których dopiero nazajutrz, dnia 1 lipca, pod Stanisławczyk dostawiono do obozu. Przy rozdawaniu broni okazało się, iż było na punkcie zbornym około 60 sztuk najlepszych karabinów niezłożonych, tak że kolby, lufy, stęple i okucia każde gdzieindziej się znajdowały, i potrzeba było rusznikarskich narzędzi, czasu i ludzi fachowych do złożenia tej broni. Reszta karabinów znajdowała się także, z małym wyjątkiem, w najopłakańszym stanie, brandki zagwożdżone, stęple w fugach tak zardzewiały, że je tylko za pomocą szrubstaka wyciągnąć można było; bagnety zasadzone na lufy, ale połową tulejki za nie wystające, które tylko za pomocą młotka pozbijać z luf można było, i prawie każdy potem należało podpiłowywać. Do dwudziestu juków pod amunicję nie było ani jednego siodełka. Gdy poleciłem juki włożyć na wązkich zwykłych pasach na konie, te się przewracały, tak że było niepodobieństwo wożenia ładunków w jukach. Zmuszony więc byłem amunicję umieścić na trzech wózkach, jakie były przy oddziale, a brakującą uprząż dopiero z worków i sznurów naprędce sporządzić kazałem. Jeden z tych wózków, pod ciężarem około 5 centnarów tylko, złamał się kompletnie, drugie dwa z trudnością uprowadzić się dały.

„Kosy przysłane były nieodprostowane i w razie potrzeby koniecznie je przerabiać potrzeba było. Łopat kilka i topory, które znajdowały się na spodzie różnorodnego żelaziwa, były nieoprawne. Grotów do lanc wszystkich było 9 nieosadzonych kompletnie; derek, a raczej wołoków pod siodeła brakowało.

„Rozdanie broni i moderunków między ludzi trwało około dwóch godzin. Wtem dały znać pikiety, że wojsko austriackie z dwóch stron do obozu się zbliża. Wysłałem w tej chwili oficera (bo nikogo z panów władzy cywilnej nie

było), a ten o prawdzie przyniesionych mi przez pikiety relacji naocznie się przekonał.

„Najście przez wojsko austriackie przewidywałem bez tego łada chwilę, gdyż sam tylko przebojem dostałem się do obozu, będąc o pięćset kroków od tegoż przez patrol z 30 ludzi złożony do tego stopnia napastowany, iż mi dwa konie mocno bagnetami pokłóli, której to bliskości austriackiego patrolu mogła i podobno powinna była władza cywilna zapobiedz. Wśród tych okoliczności zdawało mi się koniecznym uchodzić jak najprędzej z obozowiska, co też z największym pośpiechem skutecznie, zabierając co się dało, szczególnie amunicję; nie miałem jednak czasu i możliwości rozbijając każdą z osobna nieetykietowaną skrzynkę i paczkę, by się przekonać o jakości i ilości ładunków.

„Nastąpił uciążliwy i forsowny marsz do Oczacia, wśród którego z przyczyny wielkiego gorąca, a zupełnego braku wody, straciłem około 80 zemdlonych do tego stopnia ludzi, że niektórzy z wyczerpięcia sił poumierali. Nadmienić muszę także, że przy całym obozie miałem jednego przewodnika, i to prostego człowieka, z którym tylko z trudnością porozumiewać się można było. Gdy przyszło konnicy i furgonom obchodzić pół mili bagna, a piechota, i tak już strudzona, wprost o wiele bliżej przejść mogła, musiała konnica z furgonami dwie godziny czekać, nim prowadzący ją przewodnik do piechoty wrócił i znów też przez bagno przeprowadził. Tym sposobem wlokąc się, doszedłem pod wieczór do Oczacia, gdzie znalazłszy wodę i nieco żywności i zarekwirowawszy wozy, pod przewodnictwem pana Gruszeckiego, którego tam zastałem, ruszyłem w dalszy marsz ku Stanisławczukowi, pod którym rano około 2-ej godz. z upadającymi ze znużenia ludźmi i końmi w lesie obozem stanąłem. Tu też nadesłano mi resztę oficerów i byłem w stanie oddział wojskowo zorganizować, tworząc dywizyony i plutony, sortując broń, kując, pilując a nawet szyjąc, bo ani jednego pendentu dla kawaleryi nie było i dopiero z różnorodnych rzemieni je pozszywano.

„Od tej chwili, do godziny 3 po południu, wśród różnych zatrudnień, a przytem ciągłego deszczu, nie miałem miejsca ani czasu przekonania się o ilości ani jakości ładunków, jakie ze sobą byłem w stanie zabrać; pod wieczór dopiero, gdy deszcz nie ustawał, pod zrobionym z płaszców piechoty namiotem policzyć i rozsortować kazałem ładunki. Okazało się 15 000 ładunków małego kalibru, 1800 dużego i 1000 pisto-

letowych. Ponieważ zaś małego kalibru karabinów tylko 53 sztuk w oddziale miałem, a wielkiego 203, więc po naradzie z komisarzem Wasilewskim stanęło na tem, bym ruszył z obozem nocą w lasy za Böldury, gdzie mi tenże ładunki grubego kalibru dostawić obowiązał się. Więc całą noc maszerując (w skutek omyłki i bałamuctwa przewodników), stanąłem obozem o świcie 2-go lipca pod Böldurami w lesie, gdzie organizując dalej wojsko, reparując broń i moderunki, chorągwie poświęcić i przysięgę wykonać kazałem, a zostawszy uwiadomiony, że pod Bezednią amunicya mnie brakująca dojdzie, ruszyłem pod wieczór z obozu i tegoż dnia w nocy z kompletnie uorganizowanem wojskiem, z wyczyszczoną bronią, pod Bezednią stanąłem.

„Jeszcze dnia 30 czerwca na punkcie zboru pod Wygodą, około godziny 11 rano, odebrałem od generała Wysockiego zawiadomienie, iż jest do wymarszu gotów, z zapytaniem, czy i kiedy wyjść będę mógł. Na to pytanie tym samym posłańcem, widząc znużenie ludzi i brak wszystkiego, odpowiedziałem, że nie prędzej jak 3-go na noc będę mógł wkroczyć na Wołyń. Prócz tej depeszy nie miałem żadnej wiadomości od generała Wysockiego.

„W obozie pod Bezednią dnia 3 lipca, około godziny 8 z rana, odebrałem pismo, którem mi generał o rozbiciu pułkownika Horodyńskiego i o cofnięciu się swym do Galicyi donosi, radząc mi razem po przyjacielsku, bym nie przechodził granicy, bo niema co tam robić, laurów nie zbiorę. Zważywszy jednak, że rada to nie rozkaz, a dowodzę ślicznie zorganizowanym oddziałem, wojskiem pełnem otuchy i zaufania w siły swoje i porozumiawszy się z p. Ziemiałkowskim i Wasilewskim, wysłałem rozkaz, aby wszyscy ludzie z rozbitego oddziału generała Wysockiego do mnie się ściągnęli, oraz by 300 sztuk broni i nieco amunicyi, po tym oddziale zachowanej, do mego obozu dostawiono, czego się pp. komisarze podjęli (rozkaz ten znajduje się w Czechach u p. Krajewskiego). Rachowałem, że tak wzmocniony, po odebraniu brakujących mi ładunków wielkiego kalibru, których nadejścia co chwilę oczekiwałem, będę mógł, wysunąwszy się przesmykiem bagien, na północno-wschód od Bezedni położonym, sforsować most na Styrcie pod Beresteczkiem, a spaliwszy go za sobą, na wschód ku Włodzimierzowi w głąb kraju się przerznąć, tem bardziej, że przez wysłanych szpiegów wiedziałem, że Moskale wszystkie swe siły w Radziwiłowie skupili, ogółającą z wojska Werbnię i Beresteczko.

„Po wysłaniu wywzmiankowanego rozkazu pojechali komisarze przyspieszyć transport ładunków, a ja, będąc zaalarmowany nadciąganiem patrolu austriackiego, posunąłem obóz trochę ku południowi, by im się z drogi usunąć. Działo się to około godz. 6 po południu. Gdy ledwie w pochód ruszyłem, nadjechał kuryer od generała Wysockiego z rozkazem, w którym generał już mi nie radzi, lecz nakazuje broń złożyć i ludzi zachować, ale nie powiada gdzie i jak? Mimo że wiem, iż pierwszym obowiązkiem żołnierza jest słuchać rozkazów starszych, nie mogłem usłuchać bezwzględnie tegoż, gdyż polecenie zachowania koni, ludzi i broni było w tem miejscu i czasie kompletnie niewykonalne. Nie chcąc jednak samowolnie, wbrew rozkazowi wyższej władzy postąpić, cofnąłem w tej chwili wydane przeze mnie polecenie co do ludzi generała Wysockiego (które też bez skutku zostało) i wysłałem do władz cywilnych, mianowicie do p. Ziemiałkowskiego i Wasilewskiego, z zapytaniem, co mam dalej robić, tem więcej, że ładunków grubego kalibru, do chwili otrzymania rozkazu złożenia pod Bezednią broni, tylko 1800 odebrałem. Pana Steckiego ku Leszniowu wysłałem, aby albo z wojskiem austriackim porozumiał się, albo o niemożności tego doniósł. Sam zaś, wskutek rady jednego przewodnika Korczyńskiego, na ćwierć mili tylko na południe od poprzedniego obozowiska czekać komisarzy postanowiłem.

„Noc przeszła, a komisarzy ani wiadomości od nich nie było, ale za to kompania wojska austriackiego, snać dobrze poinformowana, wraz z ostrzegającemi mnie pikietami wpadła do obozu, który w dwóch minutach w największym porządku pod bronią stanął.

„Wśród targowania się z dowódcą tejże kompanii, nadeszła druga, także austriackiego wojska. Piechoty, huzarów i żandarmów więcej było, niż u mnie; jednak, gdym widział, że o sile naszej nie wiedzą dobrze, a rozpatrzyć się w tejsze nie umieli, wymogłem na nich układ pod słowem honoru, iż zostawię im część piechoty w niewoli i trzy furgony, pochodu zaś reszty wojska i furgonów tamować nie będą. Więc zostawiłem im dwa dywizyony strzelców (około 140 ludzi) z oficerem na czele, który miał rozkaz dopiero w godzinę po odejściu obozu z tą zostawioną w niewoli resztą broń złożyć, a sam za nami pośpieszyć, co też dokładnie wykonane zostało. Ja zaś z resztą piechoty, całą kawaleryę i amunicyę uprowadziłem w gęste zarośla, a nie mając żadnej wiadomości od pp.

komisarzy, kazałem broń złożyć, którą wraz z amunicją w dalszeiu zarosłu zachowawszy, ludzi rozpuściłem.

„Dnia 17 lipca 1863.

Miniewski.“

Na podstawie raportu Miniewskiego pułkownik Struś pisak: „Z tego widać, jak źle, jak bez wszelkiej świadomości rzeczy prowadził komitet Galicyi Wschodniej sprawę organizacyi oddziałów, tworzących się w Galicyi na pomoc powstaniu. Broń, którą komitet sprowadził za drogie pieniądze z zagranicy, nie była opatrzona i złożona przez rusznikarzy. Odsyłano ją wprost na punkt zboru oddziałów, mających wystąpić, a które dopiero na miejscu musiały przystępować do tej żmudnej pracy, nie mając dość ludzi, mogących należycie tego dokonać“¹⁾.

Cała jednostronność tych zarzutów pochodzi stąd, że je czynił człowiek fachowy, żołnierz armii regularnej, który nie zdawał sobie sprawy z praktycznego — że tak powiem — przebiegu aprowizacyi oddziałów. Stąd zarzuty te w części tylko mogą być uznane za słuszne. Przedewszystkiem cała aprowizacya, a szczególnie zaopatrywanie żołnierzy w broń i ładunki odbywało się tajemnie. Przychodziły paki z bronią, awizowane, dajmy na to, jako części maszyn rolniczych, do Lwowa, rozbijanie ich i montowanie broni musiałyby zwrócić na siebie uwagę policyi, a zatem broń byłaby stracona. Trzeba było wybrać mniejsze zło: wysłać paki na punkt zborny oddziału, a zatem do miejsca mniej więcej bezpiecznego, i tam dopiero dokonać montowania. Chodziłoby tylko o to, żeby dowódca wcześniej na miejscu się stawił i czynności tej dopilnował. Co do ładunków, robiono je nie w arsenałach, lecz w domach prywatnych, najczęściej bez wiadomości o tem, jakiego kalibru broń będzie, a najczęściej, niestety, było to rzeczą przypadku. Trudno w takich warunkach o jednostajność, a zabezpieczenie spokojnego organizowania się oddziału także najmniej zależało od komitetu i komisarzy.

Jak zawsze i wszędzie bywa po każdej klęsce, szuka się winowajców, szuka się — że tak powiem — przyczyny

¹⁾ Materiały do historii powst. 1863 r., t. II. „Udział Galicyi w powstaniu“, str. 24, 25. Po tak stanowczem potępieniu komitetu, o kilkanaście kartek dalej (str. 37) pisze: „Jestem bardzo daleki od tego, ażeby rzucić kamieniem potępienia na komitet, chociaż nieraz przeklinałem z całej duszy jego niesłychaną powolność“. Dalej następuje, słuszne zresztą, usprawiedliwienie komitetu.

niewpowodzenia, ale przyczynę najbliższą uważa się za rzecz-
wistą, istotną. Tak było i teraz. Nie żołnierze bronili się
przeciw zarzutom, lecz wodzowie. Usiłowano tedy całą winę
zwalić na barki komitetu Galicyi Wschodniej. Struś-Sawicki,
który, jak widzieliśmy, mocno komitet potępiał, w niespełna
lat dziesięć potem znacznie złagodził swoją opinię, a trzeba
przyznać, w kierunku bardziej słusznym. „Wrażenie klęski,
jakiej wyprawa radziwiłłowska doznała — pisze, — upadek
ducha, jaki od tego czasu wszędzie spostrzegać się daje, wiel-
kie szkody materyjalne, wreszcie fałszywe wieści, obiegające
po kraju o winie z powodu tej klęski, ciężącej jakoby na ko-
mitecie, wszystko to wkłada na nas obowiązek wyświecenia
naszego współdziałania i wykazania, że na komitecie nie ciąży
żadna wina“. „Komitet Galicyi Wschodniej — pisze dalej, —
zgadzając się z myślą tej wyprawy, nie zgadzał się na spo-
sób przeprowadzenia jej i nie miał wpływu na nominację
dowódców“. W końcu powiada: „Na kim ciąży wina klęski
radziwiłłowskiej — nie naszą rzeczą sądzić. Horodyński przy-
płacił gorącość swą życiem, Wysocki powolnością i meto-
dyzmem wyszczerbił swoją sławę żołnierską“. O trzecim na-
czelniku wyprawy, Miniewskim, Struś ani wspomnia¹⁾. A wła-

¹⁾ Jan Stella - Sawicki: „Galicya w powstaniu styczniowym“, str.
77 nn. (Lwów, 1909.) Milczenie to można wytłumaczyć niechęcią do
niesmacznej walki papierowej, jaka się wywiązała z powodu ukazania
się „Pamiętników“ Ziemiałkowskiego, który z lekceważeniem potraktował
Miniewskiego, jako jednego z wodzów wyprawy. Miniewski w obro-
nie swojej wystąpił z listem otwartym, dość pretensjonalnie i niezdar-
nie napisanym, do żony Ziemiałkowskiego, która wydała „te ramoty“. Za-
słania się on listem Gołkowskiego, nie posiadającym żadnego znaczenia
dowodowego, listem Sawickiego, zręcznie i ostrożnie napisanym, wresz-
cie na dowód, że nie był „junkrem“, jak pisał Ziemiałkowski, lecz
uczniem „roty konduktorskiej“, przytacza wyciąg ze swoich papierów,
zakończony formułką: „i t. d., i t. d.“ Szczegóły te czerpię z broszurki
Józefa Poraja Wybranowskiego p. t. „W obronie czci towarzyszy bro-
ni“, str. 22—27 (tytuł dłuższy. Lwów, bez roku). Nie wiadomo, kto ją
wydał, gdyż w roku 1907 Wybranowski już nie żył, Broszurka ta po-
siada charakterystyczne cechy t. zw. tromtadratycznego patriotyizmu:
ozdobiona podobizną autora w kontuszu i kołpaku, a „spotwarzonego“
pułkownika Miniewskiego w kontuszu i czapce baraniej z hetmańską
kitą, z przypasaną bardzo długą szablą; natomiast zasłużony a tylko
przez obu „spotwarzonych“ sponiewierany Ziemiałkowski figuruje
w skromnej czamarze. Na okładce broszury — oczywiście orzeł, a na
kartkach bardzo wiele frazesów. Rozważając w dalszym ciągu zarzuty
z powodu niefortunnej wyprawy radziwiłłowskiej, będziemy musieli
jeszcze odwoływać się do tej polemiki o honor.

Wspominałem już o ciągle wahającym się sędzie Strusia co do
komitetu Galicyi Wschodniej.

śnie cała działalność Miniewskiego podlegała najsprzeczniej-
szym sądom¹⁾.

Przyczyny nieudania się wyprawy pod Radziwiłłów tkwiły niewątpliwie w tych wszystkich przyczynach, które wyliczył pułkownik Struś, a które na obronę swoją wyliczył Miniewski w raporcie przez nas przytoczonym, ale tkwiły one także gdzieindziej, i tam właśnie był środek ciężkości niepowodzenia.

1) Wybranowski powiada^o nim: „Napoleon I pod piramidami nie był starszy od Miniewskiego. Tu wiek nie rozstrzyga, lecz wojskowe zdolności, często wrodzone“ (str. 11). Wyliczając liczne miejsca chwały, upamiętnione udziałem pułkownika Miniewskiego (co prawda nie wiemy, jak i kiedy przechodził swe stopnie wojskowe), wspomina także o Krzykawce. Zginął tam Włoch Nullo, jeden z oficerów garybaldystów. Kolega i rodak Nulla, tak pisze: „Anche un' altra ragione muove Nullo ad esporsi arditamente alle pale che gli rimbalsano intorno, quella di dare una lezione a Miniewski il comandante polacco il quale (t. j. Miniewski), lasciati i suoi, si era messo il sicuro ad osservare con un cannocchiale il combattimento“. (Per Francesco Nullo. 1 ottobre 1907. „La spedizione in Polonia Aprile—Maggio 1863. Rozdział: „Il fatto d'arme di Krzykawka e la morte di Francesco Nullo“, str. 12). Według tej relacji uczestnika wycieczki, przyszły dowódca oddziału w wyprawie Wysockiego nie zyskał sobie u kolegów opinii rycerskiej, skoro „chował się w bezpieczne miejsce“ (si era messo al sicuro ad osservare), tak, że inny oficer musiał go przykładem własnym zachęcać (di dare una lezione a Miniewski).

Uczestnik bitwy pod Krzykawką i żołnierz z oddziału Miniewskiego, przeznaczanego pod Radziwiłłów, w pisemnej relacji (Lwów, 26 stycznia 1913) o działalności Miniewskiego wogóle pisze: „Jestem naczynym świadkiem klęski pod Krzykawką spowodowaną zupełną ignorancją sztuki wojskowej pana „pułkownika“ (cudzystów autora) Miniewskiego“. Inna relacja pisemna (9 lutego 1913) opowiada, że „Miniewski w czasie bitwy pod Krzykawką zsiadł z konia, ośdał go Bentkowskiemu, a sam uciekł przez bagna“.

Ażeby nie być posądzonym o jednostronność informacji, przytoczę także ważniejsze ustępy z „Notatki“ Miniewskiego, rzucające pewne światło na istotny stan rzeczy. „Przybyły ze mną pułkownik Nullo, mianowany przeze mnie szefem sztabu... nie mógł w niczem być mi pomocnym z powodu nieznajomości języka i stosunków miejscowych“ (a po cóż go mianowano?!). „Powierzyłem mu komendę 30 ludzi“. „Około folwarku Krzykawka pod Sławkowem znaleźliśmy dość silną obronę pozycję“. „Pułkownikowi Nullo pozostawiłem komendę środka frontu, sam zaś obawiając się napadu na lewo, tu znajdowałem się“ (str. 15/2, 17/2). Nullo dał rozkaz uderzenia na bagnety, Miniewski zaś „nakazał odwrót, uważając atak za szkodliwy“. Żadnych wyjaśnień dla czego. W tym czasie zginął Nullo, jak widać, śmiercią dzielnego żołnierza (l. c.). Kompania strzelców zaszła Rosyan od lewego skrzydła i do ucieczki zmusiła. „Bitwa skończyła się. Mieliśmy trzech zabitych i kilku rannych. Rosyan leżała moc. Jak później mówiono, 60 wozów trupów swoich przewieźli Rosyanie do Olkusza. Bitwa świetnie wy-

W wyprawie radziwiłłowskiej, oprócz planu zbyt skomplikowanego, na co słuszną uwagę zwrócił Struś-Sawicki, a za nim powtórzył we 23 lata później Minięwski w swojej „Notatce“, popełniono dwa kapitalne błędy: przedwczesne zaatakowanie Radziwiłłowa przez Horodyńskiego na własną rękę, bez przekonania się, co się dzieje na prawem i lewem skrzydle jego oddziału, i niestawienie się na czas Minięwskiego.

Komisya, wyznaczona do zbadania tej sprawy, nie mogła spełnić poleconego jej zadania, gdyż nie miała ani czasu ani sposobności do wszechstronnego rozpoznania towarzyszących zdarzeniu okoliczności. Należało przesłuchać nietylko obu żyjących wodzów, t. j. Wysockiego i Minięwskiego, lecz także podkomendnych oficerów i żołnierzy niższych stopni, szczególnie należących do oddziału Minięwskiego. Tym niezbędnym postulatem sądu i wyroku niepodobna było uczynić zadość w całej pełni.

Przedewszystkiem pułkownik Minięwski, złożywszy raport, wyjechał zupełnie z kraju w drugiej połowie lipca 1863 r. i już się więcej na placu boju nie ukazał, jakkolwiek walka orężna w Królestwie jeszcze trwała, a równocześnie z wyjazdem Minięwskiego aresztowany został komisarz Tadeusz

grana, lecz jaki rezultat? Wcale nie świetny, bo „nie było innej rady, jak tylko ciągnąć dalej, by nam drogi nie zastąpili“ (Rosyanie). Wreszcie oddział znalazł się „nad bagnistemi brzegami Przemyśi“ i „wojska już nie można było utrzymać w porządku“ (str. 18). Z chaotycznego opowiadania nie można poznać ani planu bitwy, ani planu obrony. Ciekawy ten dokument zasługuje na zbadanie przez ludzi fachowych. „Świetne zwycięstwo“ na początku opowiadania przemieniło się w ucieczkę i klęskę; wreszcie oficerowie złożyli radę i postanowili „wrócić do Galicyi“. Przytem Włosi postawili się ostro — Minięwski domyśla się, że z powodu śmierci Nulla; żądali konwoju do granicy. Minięwski, chcąc ich ułagodzić, „zaraz na pobojowisku najstarszego z oficerów rangą, kapitana Pizzafieri, mianował dowódcą legii (z kilkunastu ludzi) a nawet generałem“. Pyszne nominacye!... Ale Włosi nie dali się namówić.

Takim, według relacyi własnych i innych, był wódz, któremu los przeznaczył wspólną kampanię z jen. Wysockim, starym, znanym i zasłużonym żołnierzem.

Ziemiakowski pisze, że „miał wstręt do Minięwskiego“, który „nie wzbudzał w nim zaufania“ (str. 148).

Jeśli żyją jeszcze uczestnicy bitwy pod Krzykawką, niewątpliwie sprostują opinię Nulla, jako też innych, i uzupełnią chaotyczną relacyę samego wodza. Dotknąłem epizodycznie tego zdarzenia, przykładowo, niejako na dowód, jaka panowała rozbieżność sądów i opinii i jak trudno się w niej orientować. Pomijam opinie bardziej jaskrawe co do osoby Minięwskiego, który widocznie nie cieszył się popularnością.

Wasilewski, którego papiery zabrano. Brak przeto wyjaśnienia ze strony komitetu utrudniał wyśledzenie prawdziwych powodów klęski radziwiłłowskiej. Zwiększyło jeszcze tę trudność aresztowanie Wysockiego, Sapiehy i Ziemiałkowskiego.

Śród gorączki wojennej i niepewnego jutra komisya (Struś nie pisze, kto więcej, oprócz niego, do niej należał) wprost czasu nie miała do gruntownego rozważenia całej sprawy. Przyjmując przeto do wiadomości raport Miniewskiego, pozostawiła nierozstrzygniętymi zarzuty i oskarżenia wzajemne, które od czasu do czasu przedostawały się do szerokiego ogółu w formie polemiki. Nie umiano spokojnie pogodzić się z tem, że jeden z największych oddziałów powstańczych został pod Radziwiłłowem zmarnowany. Jak zawsze w takich razach, nasuwało się pytanie: kto winien? Odpowiedź na nie w formie kategorycznej była niemożliwa, gdyż absolutna odpowiedzialność przedstawiała się nie tyle pod postacią tej lub innej osoby, ile jako suma zbiegu wielu niepomysłnych okoliczności. Najbardziej wszakże obciążające, o ile wnosić można z krytycznego wniknięcia w szczegóły, było zachowanie się Miniewskiego, jako niedość usprawiedliwione.

Pułkownik Struś-Sawicki, otrzymawszy raport Miniewskiego, który całą winę niemożności stawienia się na czas pod Radziwiłłowem przypisywał komitetowi G. W., zażądał od komitetu, a właściwie od Ziemiałkowskiego i Wasilewskiego, wytłumaczenia się co do zarzutów, podniesionych przez Miniewskiego. Komitet po naradzie uchwalił osnowę odpowiedzi, a zredagowanie jej polecił Tadeuszowi Wasilewskiemu¹⁾. Mieszkał on wówczas we Lwowie, w hotelu „pod Tygrysem“, na rogu dzisiejszej ulicy Akademickiej gdzie obecnie gmach Banku hipotecznego, komisya zaś obradowała na przeciwko w dawnym hotelu George'a. W czasie posiedzenia Władysław Kostro i Ksawery Gebhard odbywali straż przed hotelem, na przypadek zbliżenia się policyi. Nazajutrz—dzień możnaby oznaczyć dniem aresztowania Wasilewskiego—o godzinie 11 rano miał Wasilewski złożyć opracowane przez siebie wyjaśnienie komitetu, tymczasem w nocy, z rozkazu dyrektora policyi Hammera, aresztowano Wasilewskiego, a z nim zabrano wszystkie notatki i brulion odpowiedzi. Następnego dnia aresztowano Sapiehę, Ziemiałkowskiego, Hübickiego i innych²⁾.

¹⁾ „Materiały do powstania r. 1865, t. II, str. 37.

²⁾ Relacja pisemna z d. 17 lutego 1913 r.

Kto zrobił doniesienie do policji — nie wiadomo. Zapewne było ono bezimiennie. Widocznie ktoś złośliwie chciał ukryć prawdę i uniemożliwić dalsze dochodzenia, co się też w zupełności udało przez aresztowanie całego komitetu i komisarzy cywilnych.

Po wygaśnięciu powstania już nikt do tej przykrej sprawy nie wracał, tem bardziej, że Horodyński nie żył, Wysocki umarł wkrótce, Miniewski nie wiadomo gdzie się obracał, a pozostali członkowie komitetu byli rozproszeni na tułactwie lub siedzieli w więzieniu.

Mętna ta i bolesna sprawa zaczęła się dopiero wyjaśniać powoli z chwilą pojawienia się w druku dokumentów i oświetleń, które już można było roztrząsać spokojnie, bez obawy interwencji Hammera lub jego następcy.

Jedynymi, podstawowymi—że tak powiem—dokumentami w sprawie klęski pod Radziwiłłowem są „Pamiętniki“ Ziemiałkowskiego¹⁾, jako też raport Miniewskiego, złożony na ręce Strusia. Inne relacye lub wzmianki będą tylko wyjaśnieniem lub uzupełnieniem tych dokumentów.

Ziemiałkowski powiada, że Miniewski zamówił ludzi „na noc 30 czerwca“²⁾; jest przeto rzeczą zrozumiałą, że dn. 29 t. m. na punkcie zbornym jeszcze ich nie zastał. Wyślano natomiast 70 ludzi na to, ażeby dowódca miał z kim „poczynić przygotowania na przyjęcie ochotników“; tych właśnie zastał Miniewski w obozie. Mieli oni czuwać nad porządkiem przy rozdziale broni, amunicyi, przyborów i żywności. Dowódca ani żaden ze sztabowców o tem nie myślał, zajęci bowiem byli przez cały dzień przeglądaniem i przypasowaniem swych mundurów, ostróg, pałaszy. Najśmieszniej był ubrany

¹⁾ Floryan Ziemiałkowski: „Pamiętniki“, 4 tomy (Kraków, 1904 r.). Kim był Ziemiałkowski—jest rzeczą znaną. Człowiek dużego wykształcenia, dużej powagi, zasłużony w sprawie publicznej, o umyśle rozległym i zrównoważonym, o patryotyzmie wypróbowanym, nie należał wcale do tej grupy patryotów, która z miłości ojczyzny robiła dla siebie źródło dochodów. Wysokie stanowisko, jakie zajmował, zawdzięczał nie krzykactwu, nie pochlebstwu, lecz szacunkowi dla zasług i czystości sumienia obywatelskiego. To wszystko nadawało mu moralne prawo do prawdomówności, która, aczkolwiek nie dla jednego okazała się przykrą, uczyniła jednak „Pamiętniki“ jego materiałem historycznym wielkiego znaczenia. Posługując się nimi, nie mamy najmniejszego powodu prawdomówności jego nie ufać — ze względu na charakter osobisty i stanowisko w rządzie galicyjskim powstania roku 1863.

²⁾ „Pamiętniki“, t. III, str. 154.

Zdzisław Bogusz: w granatowej ze srebrem ulance i takimże kasku. Wyglądał jak „mały Poniatowski“¹⁾.

Gdy tak Ziemiałkowskiemu przedstawia się obóz Miniewskiego jeszcze przed nadejściem ochotników, w drodze powrotnej do Baryłowa spotyka się on przypadkowo z Mierzyńskim — mniejsza o jego kwalifikacje, — od którego dowiaduje się, że „we dworze“ był posłaniec Miniewskiego ze skargą, iż ludzi z Łopatyna i Lwowa niema, że Wasilewski żadnej pomocy mu nie daje, i z zapytaniem: co robić?²⁾. A przecież niestawienie się ochotników na punkt zborny dn. 29-go było zupełnie zrozumiałe ze względu na zarządzenie dowódcy, aby stanęli dopiero 30 czerwca na noc.

Przeciwnko katerycznym zeznaniom Ziemiałkowskiego, jako naocznego świadka i jednego z kierowników całej akcji przygotowawczej, występuje Miniewski z równie katerycznym zaprzeczeniem. „Ziemiałkowskiego — pisze w liście otwartym do jego żony (w cztery lata po wydaniu „Pamiętników“) — nie miałem szczęścia nietylko znać osobiście, ani nawet za życia widzieć“, a w innym miejscu tego samego listu dodaje, że nie widział go „ani przed, ani podczas, ani po powstaniu“³⁾.

Ziemiałkowski twierdzi, że widział się z Miniewskim również i po klęsce radziwiłłowskiej. „Przyprowadzono nas do dowódcy — pisze, — (który) leżał na dywanie rozebrany, obok niego adjutant Czosnowski przyprawiał lemoniadę, a Czapski czyścił paznogie, chwając Boga, że przecież mógł obmyć ręce“. Gdy stanęli przed obliczem M-go, który „dopiął swą lemoniadę“, Ziemiałkowski zapytał go: co ma zamiar robić?⁴⁾

Do tej kontrowersyi z nieżyjącym i nie mogącym się bronić Ziemiałkowskim dodać należy, że chyba Miniewski zapomniał o tych rozmowach, gdyż niepodobna przypuścić, ażeby mąż tych zasług publicznych, tej miary i tej powagi umysłowej, co Ziemiałkowski, pisał na smutny temat powstania nowelki, pełne operetkowej brawury, jakiemi teraz od roku pewne pismo lwowskie bałamuci swoich czytelników.

¹⁾ Ibid., 151.

²⁾ „Pamiętniki“, t. III, 154.

³⁾ „List otwarty do Heleny Ziemiałkowskiej“ z datą 15 października 1908 r. ze Lwowa.

⁴⁾ „Pamiętniki“, t. III, str. 159.

Nie posiadając, oprócz gołosłownych twierdzeń, żadnych dowodów do obalenia wiadomości, podanych przez Ziemiałkowskiego, musimy się nimi posługiwać, dopóki nie zostaną zaprzeczone ze strony wiarogodnej.

Jakkolwiek Ziemiałkowski nie sformułował swoich zarzutów, a nawet jasno określonych poglądów na pogrom radziwiłłowski i jego przyczyny, wysuwają się one same przez się, jako ostateczne wnioski z tego, co pisał o ludziach i sprawach. Przedewszystkiem bez ogródki powiada, że „nie miał zaufania“ do Miniewskiego, który jemu, staremu i doświadczonemu człowiekowi, przedstawiał się jako „smarkacz i bezczelny efront“¹⁾. Taki wódz nie mógł, według jego zdania, odpowiadać w zupełności wielkiemu, odpowiedzialnemu stanowisku, na którym trzeba było ochładzać i równoważyć umysł nie „lemoniada“ w obozie, a posługiwać się pomocnikami bardziej zahartowanymi i wytrawnymi niż ci, którzy „Boga chwałą“ za to, że im pozwolił umyć ręce i oczyścić pa-
znoście.

Streściwszy tedy, co pisał i myślał Ziemiałkowski, zastanówmy się teraz nad drugim dokumentem — raportem Miniewskiego.

Biorąc ów raport pod uwagę, nie chcę bynajmniej rozstrzygać, jak to już niejednokrotnie nadmieniałem, kto jest winien. Pytanie to w całej swojej pełni pozostanie nierozwiązane. Możemy natomiast poszukać odpowiedzi na inne pytanie: czy mógł Miniewski przybyć na czas do Radziwiłłowa lub nie? Czy w zachowaniu się jego, jako dowódcy lewego skrzydła, nie było błędów, możliwych do uniknięcia a zwiększających sumę okoliczności nieszczęśliwych, które klęskę pod Radziwiłłowem spowodowały? Rozważanie tych przyczyn jest obowiązkiem historyka nie dlatego, żeby je-dnych bronić a drugich obwiniać, lecz żeby w nieszczęściu nawet znaleźć odrobinę światła na przyszłość.

Nie ulega wątpliwości, że klęska nastąpiła niezależnie od przedwczesnego ataku Horodyńskiego, skutkiem nieprzybycia Miniewskiego. Miniewski otrzymał od generała Wysokiego plan całej akcji dn. 26 czerwca, a przybył na punkt zborny dopiero w nocy z dnia 29 na 30, to znaczy, że zbyt-
nio ufał komitetowi i komisarzom, iż zastanie na miejscu wszystko w największym porządku. Gdyby się był okazał bardziej przewidującym i ostrożnym a stanął na stanowisku

¹⁾ Ibid., 149.

na jutro, celem przekonania się, o ile komitet wywiązał się ze swoich obowiązków, byłby niewątpliwie zaradził złemu przy pomocy bodaj kilkunastu ludzi i ponaglił komitet o pospiech w przysłaniu ludzi. Wówczas żołnierz miałby dość czasu na wypoczynek i uporządkowanie broni.

Dalsze kroki Miniewskiego nie były także bez nagany, świadczyły natomiast o zbyt wielkiej pewności siebie zbyt młodego wodza, a nie popartej bynajmniej ostrożnością, przewidywaniem i doświadczeniem. Nie można się wcale temu dziwić u młodzieńca 21-letniego; dziwić się raczej należy, że ludziom w takim wieku powierzano zbyt odpowiedzialne stanowiska. Winnymi byli ci, którzy z podchorążych robili od razu — generałów. Samo poczucie odpowiedzialności za całość akcji oddziału, poruczonego Miniewskiemu, powinno było nakazać mu zwrócić się bądź do Ziemiałkowskiego, bądź Wasilewskiego, który właściwie pełnił funkcje komisarza cywilnego, aby się dowiedzieć jak rzeczy stoją i w razie potrzeby zrobić nacisk. Spóźnione usprawiedliwienie się, że „Ziemiałkowskiego nie znał i nie czuł, by go organizacja oddziału obchodziła“¹⁾, w niczem nie usprawiedliwia Miniewskiego. Opieszałość komisarza, gdyby nawet była prawdziwa, nie usprawiedliwia opieszałości dowódcy.

Widząc stan rzeczy, opisany w raporcie, a który według zdania dowódcy mógł być przeszkodą do wykonania planu i stawienia się na miejscu, Miniewski nazajutrz rano, po przybyciu do obozu, powinien był o tem niezwłocznie zawiadomić naczelnego wodza, czego właśnie nie uczynił, a w ten sposób w błąd wprowadził Wysockiego, że wszystko mogło być w porządku. Doczekawszy się w południe 30 czerwca depechy od Wysockiego z zapytaniem, czy jest gotów, odpowiada mu przez tegoż posłańca, że będzie gotów za trzy dni²⁾. Jakkolwiek chodziło o sprawę pierwszorzędną wagi, która decydowała o powodzeniu całej wyprawy, Miniewski nie zabezpieczył się wcale i nie upewnił, ażeby depecha natychmiast była generałowi wręczona. Wysocki otrzymał ją dopiero na trzeci dzień, już podczas bitwy. Kto był tym niedbałym kuryerem i dlaczego do odpowiedzialności nie został pociągnięty — nie wiadomo.

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że oddział Miniewskiego był źle umontowany, że poszedł drogą nieco dalszą,

¹⁾ „Kalendarz powstańców na r. 1913. Notatka“ i t. d., str. 24/2.

²⁾ Autentycznej depechy Miniewskiego nie można było odszukać w papierach Wysockiego.

niż miał sobie wskazaną, nasuwa się pytanie: czy mógł stanąć na czas na stanowisku? Mimo ciężkie warunki, w jakich oddział marsz odbywał, dziesięciogodzinny prawie wypoczynek w Oczaciu mógł pozwolić na uporządkowanie broni bodaj częściowo, a ponieważ przybył do Stanisławczyka o godzinie 2-iej nad ranem, można było po kilkogodzinnym wypoczynku ruszyć w dalszą drogę. Miniewski pozostał tam wszakże do godz. 3-iej po południu czyli przez 13 godzin „śród różnych zatrudnień“, a ponieważ wyruszył dopiero na noc, w ciągu 18 godzin nie znalazł także czasu na wysłanie depeszy do Wysockiego. Jeśli cały oddział nie mógł stanąć na czas w należyтым porządku, można było wysłać bodaj część lepszą, lepiej uzbrojoną lub kawaleryę. I tego nie uczynił¹⁾.

Dnia 2 lipca, właśnie kiedy pod Radziwiłłowem trwała bitwa od świtu do godziny 3-iej po południu, Miniewski

¹⁾ Jeden z podkomendnych oficerów pisze: „Mówi Miniewski, że nas nie chciał na zgubę narazić i chciał nas oszczędzać. Mój Boże! Co za opiekun! Nas niby oszczędzał, a tam, gdzie trzeba było iść z pomocą ginącym w Radziwiłłowie, to się ociągał. Przecież choćby już nie cały oddział, ale tylko ten szwadron kawaleryi, który miał (60 koni), gdyby był posłał, ażeby urządzić dywersję na tyłach Rosyan, operujących w R., byłby może dużo życia i niewoli naszym oszczędził, boby przecież Rosyane, zaskoczeni jakąś kawaleryą, ulżyli choć chwilowo tamtym naszym, umożliwiając im ucieczkę“. (Relacya pisemna T. B. z dn. 26 stycznia 1913 r.) Co do tej wersyi, że broń jakoby była niewystarczająca, ten sam uczestnik z oddziału Miniewskiego pisze: „Co do tego, że nie miał broni, jest to kłamstwo. Można się zapytać każdego uczestnika tej wyprawy, a każdy z pewnością powie, że miał broń. Ja przysięgnę na to, że miałem pałasz i rewolwer i całą kawaleryą, około 60-ciu ludzi, podobnie“. W liście Gołkowskiego, cytowanym przez Miniewskiego, powtórzono plotkę obozową, która już po rozbięciu Wysockiego krążyła po kraju. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że listu Gołkowskiego w całości nie znamy. W „Liście otwartym“ do Heleny Ziemiałkowskiej Miniewski przytoczył tylko „ustęp“, nie poparty datami. Gołkowski pisze: „Od chwili odwrotu... musiałem zawieźć depesze“ (do Miniewskiego), a od Hubickiego dowiedział się, że przyczyną niestawienia się „pułkownika“ pod Radziwiłłowem miał być brak broni, której jakoby mu nie dostarczono. Miniewski natomiast sam pisze: „Z oddziałem zupełnie wyćwiczonym i odpowiednio zorganizowanym“, „maszerując w tamtych stronach Galicyi (zawsze brak ścisłości!), uzupełniałem braki (broni — o czem kilkanaście wierszy wspomina) i musztrowałem żołnierzy, tak że w końcu mój oddział od regularnych żołnierzy nie różnił się“. („Kalendarz powstańców na rok 1913“. Czytaj: „Notatka z lat młodych“ itd., str. 24). Widać z tego, że bron posiadał, jakkolwiek według jego zdania w ilości niedostatecznej, a jednak tej części oddziału, już uzbrojonej, na stanowisko nie wysłał, z całym się kręcił po okolicy, aż w końcu oddział się rozpełził.

Przyczyny tego nie wyjaśniamy, gdyż przekracza to temat wyprawy wołyńskiej.

„z kompletnie zorganizowanym wojskiem, z wyczyszczoneą bronią stał pod Bezednią“, o kilkanaście kilometrów od przeznaczonego mu stanowiska.

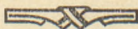
Ściśle rzecz biorąc, cały marsz od punktu zboru przez Oczacie, Stanisławczyk do Bezedni był bezcelowy, skoro nie było pewności, że depesza doszła Wysockiego, rozkaz, dany Miniewskiemu, cofnięty nie został, a dowódca oddziału już dnia 30 czerwca był na to przygotowany, że 2-go lipca pod Radziwiłłowem stanąć nie może.

Uwzględnwszy wszystko, coby na usprawiedliwienie Miniewskiego powiedzieć można, pozostaje fakt niezbity, że się na miejsce przeznaczenia nie stawił, nie wyzyskał wszystkich okoliczności po temu, ażeby się stawić, wreszcie niedostatecznie się z tych uchybień usprawiedliwił.

W wojsku niewątpliwie „wrodzone zdolności“ wiele znaczą, ale do zwycięstwa nie są wystarczające.

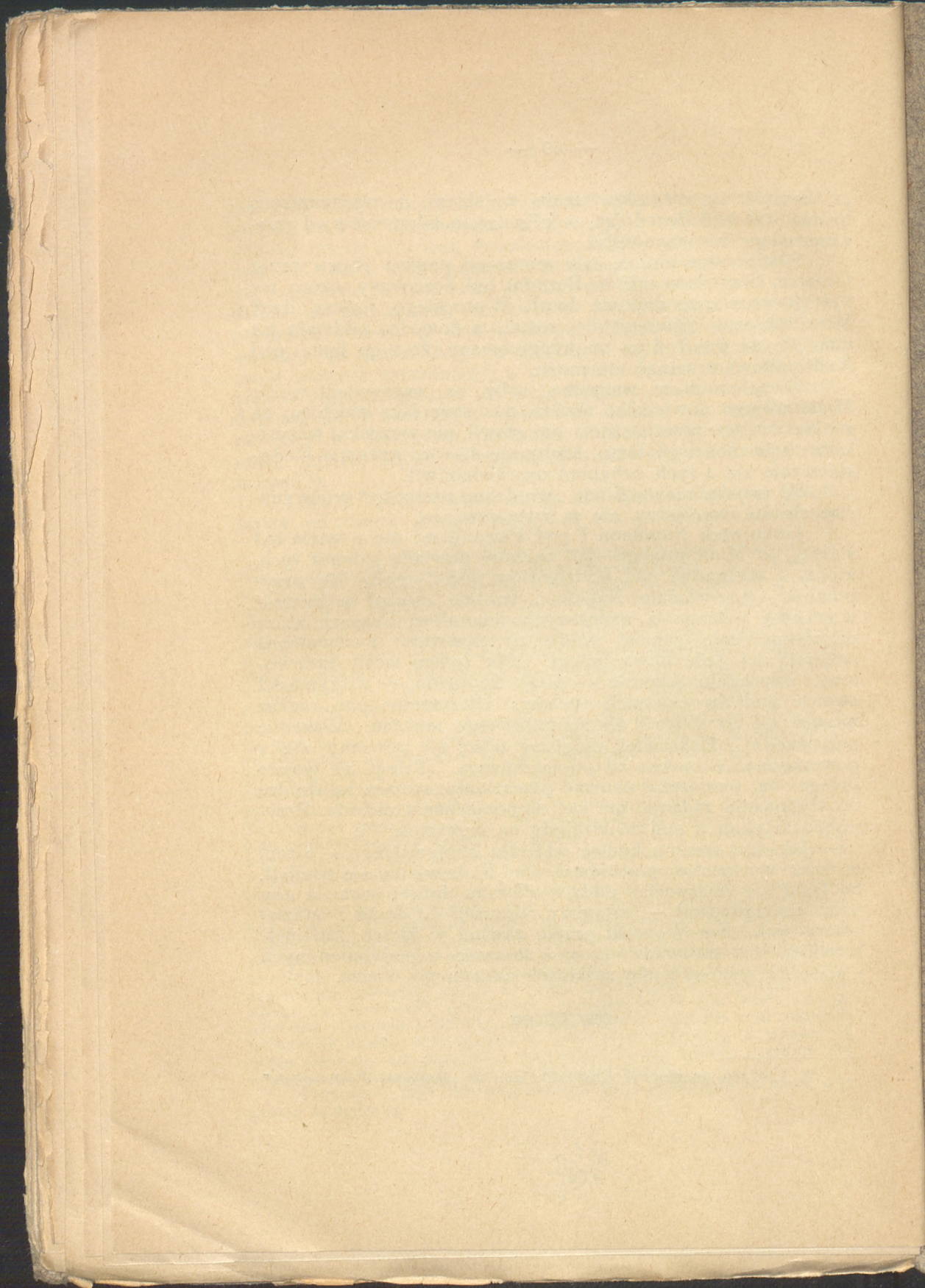
Jakkolwiek Napoleon I pod Piramidami nie o wiele był starszy od Miniewskiego—jak naiwnie powiada jeden z tych, którzy o wyprawie pod Radziwiłłów pisali,—godzi się przypomnieć, jak właśnie Napoleon surowo osądził niekarność wojskową jednego z najlepszych generałów, Dessaix, który nazwisko swoje zapisał wielu zwycięstwami i chwalebną śmiercią na polu bitwy poległ. „Nie byłem wcale zadowolony, obywatelu jenerale — pisał Napoleon, — z czynności twoich podczas ostatnich ruchów. Otrzymałeś pan rozkaz udania się do Kairu i nie spełniłeś tego rozkazu. Wszelkie przeszkody, jakiegokolwiek mogłyby zajść, nie powinny nigdy powstrzymać żołnierza od posłuszeństwa. Talent na wojnie polega na tem, żeby usuwać przeszkody, stojące na drodze do wykonania zadania, nie zaś na poniechaniu zadania. Przypominam panu o tem ze względu na przyszłość“¹⁾.

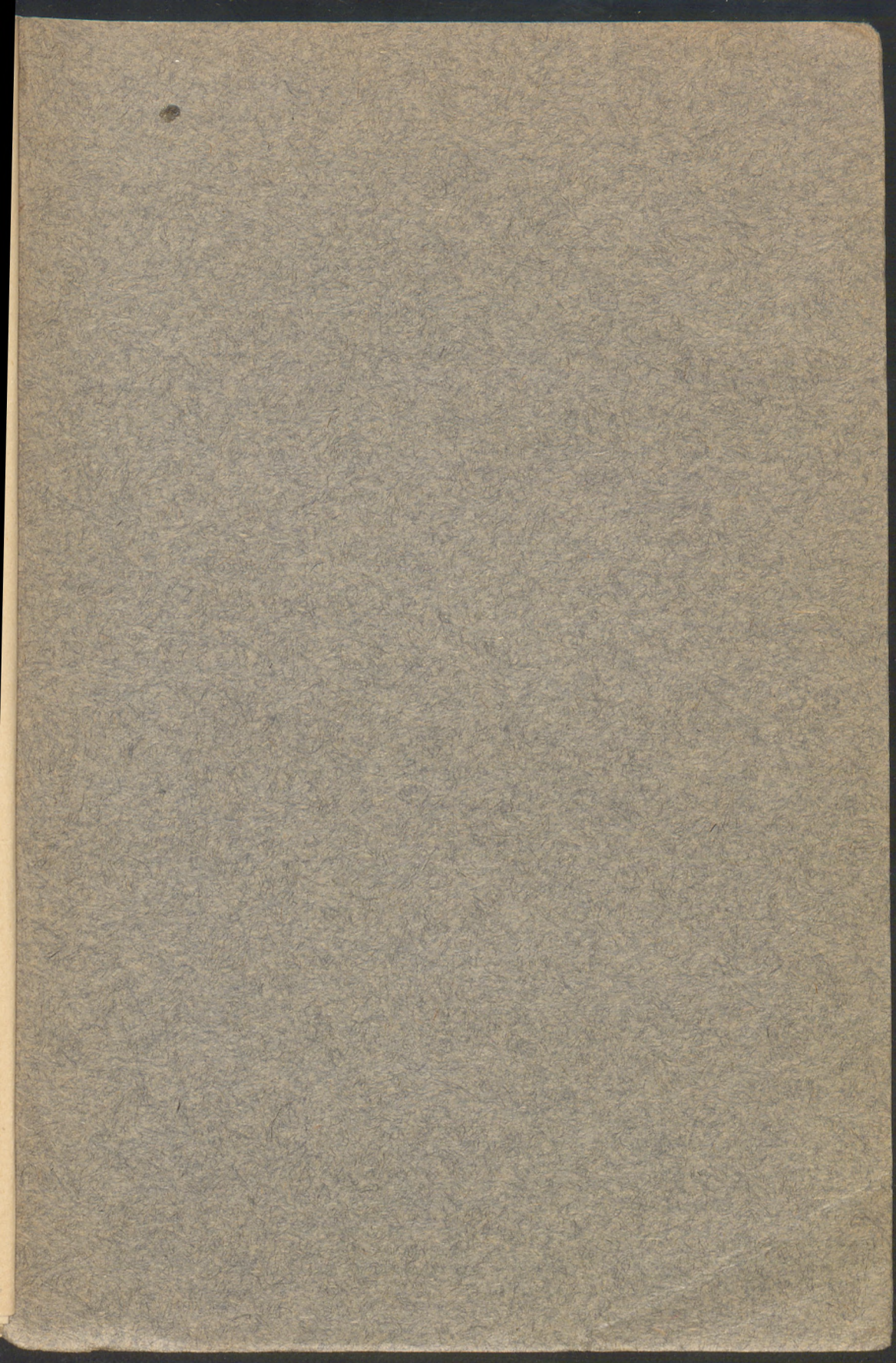
Jaki był smutny koniec oddziału Miniewskiego — o tem on sam w raporcie opowiedział. Pod Radziwiłłów nie poszedł, bo lękał się zmarnować oddział z braku dobrej broni, a gdy broń uporządkował — żołnierzy rozpuścił do domu i oddział zmarnował. Nie Wysocki przeto zawinił w kłesce radziwiłłowskiej, lecz sprowadził ją brak karności u podkomendnych i nieściśle wykonywanie rozkazów naczelnego wodza.



1) List ten przytoczył Chateaubriand w „*Mémoires d'outre-tombe*”







Niektóre dzieła historyczne tegoż autora.

	Kor.
Skarbczyk polski. Krótka historia polska dla dzieci (M. Ilnicka i Fr. Rawita). Poznań 1895	2.—
Ustrój państwowo-społeczny Rusi w XI i XII wieku w zarysie. (Wyczerpane). Lwów 1898	3.—
Zoryan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca. Lwów 1898	4.—
Sadyk Pasza (Michał Czajkowski). Zarys biograficzno-literacki. Petersburg 1899	1.10
Historia ruchów hajdamackich. 2 tomy. Lwów 1899. (Wyczerpane)	10.—
Rok 1863 na Rusi. I. Ruś Czerwona i Wschód. Lwów 1899	7.—
— II. Ukraina, Wołyń i Podole. Lwów 1903	7.—
Studia i szkice historyczne. Serya I. Lwów 1903	6.—
— Treść: Rzut oka na stosunki w Ks. Warszawskiem. Uposażenie rzymsko-katolickiego duchowieństwa na kresach ukraińskich. Ostatnie lata życia Sadyka Paszy. Kartki z historii szkolnictwa w Rosyi. Rodzina Hurków. Uprawa wina w Polsce. Adam Mickiewicz na Wschodzie. Wycieczki historyczno-archeologiczne po Ukrainie. Józef Oleszkiewicz. Liberali i polityk ze szkoły rosyjskiej.	
— Serya II. Lwów 1904	4.—
— Treść: Losy wielkiej fortuny na kresach ukraińskich. Filip Orlik, nieuznany hetman kozacki. Kartki z życia społeczeństwa kresowego. Prawo bartne XVI w. Pogląd na historię rolnictwa w Polsce. Siabrostwo, jako forma władania ziemią. Ludowe sady kopne na Polesiu. Przygoda Imci Pana Sienkiewicza. Kilka słów o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Szewczenki	
Bohdan Cmielnicki. T. I. Do elekcji Jana Kazimierza. Lwów 1906	7.—
— T. II. Do śmierci Chmielnickiego. Lwów 1909	7.—
Próba ugody z Rusią (Poselstwo Beniowskiego). Od śmierci Chmielnickiego do ugody Hadziackiej. Lwów 1907	3.—
Konfederacja narodu polskiego 1876 r. Lwów 1910	2.—
Henryka Pustowójtówna. Lwów 1911	1.50
Materyały do historii polskiej XIX w. Działalność emigracyi z r. 1831 na terenie Turcyi. 1911	7.—
Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej. Lwów 1911	3.—
Emil Ollivier. Ze wspomnień ministra. (R. 1863). Lwów 1911	2.—
Andrzej Towiański i I. A. Ram. Kartka z historii mistycyzmu religijnego w Polsce. Lwów 1911	1.50
Sprawy i rzeczy ukraińskie. Materyały do historii kozaczyzny i hajdamaczyzny. 1914	4.—

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005062841